

Cholniczka
1943



Cholniczka



PISMO PSK

Rok I.

Październik 1943 r.

Nr. 1

Padres Franciscanos
c/ Juan Pablo II 1560
1682 MARTIN CORONADO
7ca. Buenos Aires
ARGENTINA
Tel/Fax: (0034) 11 4961409
E-mail: jarek@psk1943.com.ar



EX LIBRIS
N. IT. DABROWSKICH

Padres Franciscanos
S. Juan Pablo II 2360
1665 MARTIN CORONADO
Pcia. Buenos Aires
ARGENTINA
Tel/Fax: (0034) 11 4942-0539
E-mail: jurek@quelpirecia.com.ar

Wydawca: Inspektorat Główny P.S.K.

Redakcja: Komitet Redakcyjny

„Ochotniczka” ukazuje się raz w miesiącu.

„Ochotniczkę” nabywać można w Inspektoracie Gł. P.S.K.,
w oddziałach P.S.K., w kantynach i świetlicach. Cena egz. 40 mils.

F-504
I

Dowódca APW Generał Dyw. Anders
do Ochotniczek P. S. K.



Moim Kochanym Ochotniczkom w dowództwie
Armii norwieskiej powstania P.S.K. i
serdecznie podziękowanie za wszystkie
dobre słowa i miłą i wydatną pomoc
na chwale naszej Armii i Polski.

Krzysztof Anders

Ch. P. wrzesień 1943. -

Gen. Szyzko-Bohusz do Pomocniczej Służby Kobiet

DZIELIŁYSZCIE LOS ŻOŁNIERZY POLSKICH W WIĘZIENIACH I OBOZACH SOWIECKICH. W NAJCIEŻSZYCH WARUNKACH, KIEDY ZDAWAŁO SIĘ, ŻE NOC, OTACZAJĄCA NAS, NIGDY NIE SKOŃCZY SIĘ. — NIE STRACILIŚCIE WIARY W JUTRO. GODNOŚĆ I HONOR IMIENIA POLSKIEGO NIOSŁYSZCIE WYTRWAŁE POPRZECZ GLÓD, MĘKĘ I PONIEWIERKĘ.

STANĘŁYSZCIE NASTĘPNIE U BOKU ŻOŁNIERZY I ODTĄD IDZIECIE KROK W KROK Z NAMI. WASZE SERCA BIJĄ TĘTNEM ŻYCIA ŻOŁNIERSKIEGO, WASZA PRACA UZUPEŁNIA NASZE WYSIŁKI I Z KAŻDYM DNIEM STAJE SIĘ CORAZ BARDZIEJ SAMODZIELNA, ŚWIADOMA I CELOWA.

ZA NAMI, NA CAŁEJ TRASIE WŚRÓD GROBÓW ŻOŁNIERSKICH, POZOSTAŁY RÓWNIEŻ GROBY OCHOTNI. CZEK P.S.K. JEDNE Z NICH ZASYPIĄ PIASKI PUSTYNI, NA INNYCH Z WIOSNĄ WYROŚNIE ZBOŻE, LECZ W NASZYCH SERCACH I PAMIĘCI POZOSTANĄ NA ZAWSZE SYMBOLEM WASZEJ PRACY, WASZEJ OFIARNOŚCI I WASZEJ WIERNOŚCI ŻOŁNIERSKIEJ.

NIECH ŻADNE PRZECIWIENSTWA LOSU I ŻADNE OFIARY WAS NIE WSTRZYMAJĄ W TYM WIELKIM MARSZU KU POLSCE. NIECH ŻADNE KRZYWDZĄCE LUB NIESPRAWIEDLIWE SŁOWO NIE ZNIECHĘCI WAS. NIECH WIARA, WYTRWAŁOŚĆ I POŚWIĘCENIE PŁONĄ W WASZYCH SERCACH TAK, JAK DOTĄD.

ZYGMUNT BOHUSZ
Gen. Brygady

Gen. Wiatr do „Ochotniczki”

WITAJĄC Z RADOŚCIĄ DECYZJĘ WYDAWANIA SPECJALNEGO PISMA P.S.K., ŻYCZĘ REDAKCJI, BY PISMO TO BYŁO PRZEWODNIKIEM, NAUCZYCIELEM I PRZYJACIELEM DLA WSZYSTKICH OCHOTNICZEK. CIĘŻKIE, ALE PIĘKNE ZADANIA, JAKIE POSTAWIŁ LOS PRZED NASZYM POKOLENIEM, WYMAGAJĄ OD NAS NIE TYLKO WIELKICH OFIAR, ALE I DOKŁADNEGO ROZPOZNANIA DRÓG, PO KTÓRYCH MAMY KROCZYĆ W WYKONYWANIU NASZYCH OBOWIĄZKÓW. NIECHŻEZ „OCHOTNICZKA” BĘDZIE DLA WAS DROGOWSKAZEM NA TEJ DRODZE MARSZU I DOPROWADZI WAS DO WOLNEJ I UKOCHANEJ POLSKI DUMNE Z DOBRZE SPÉLNIONEGO OBOWIĄZKU.

WIATR JÓZEF
Gen. Brygady

* * *

MOŻE JUŻ WOLNO NAM DZIŚ OBEJRZEĆ SIĘ WSTECZ I ZROBIĆ RACHUNEK SUMIENIA. NIE DLATEGO, ZEBY PYSZNIĆ SIĘ DOKONANĄ PRACĄ, KTÓRA NIE PRZERASTA NASZYCH ZAMIARÓW I NIE DOSIĘGA MIARY NASZEGO ENTUZJAZMU. PRACA SPEŁNIANA PRZEZ POMOCNICZĄ SŁUŻBĘ KOBIET BYŁA I JEST OBOWIĄZKIEM OBYWATELSKIM, NIE NALEŻY SIĘ NAM WIĘC ZA TO ANI PODZIWIĆ ANI WYRÓŻNIENIE. JEŻELI OTRZYMUJEMY SŁOWA UZNANIA OD DOWÓDCY I PRZEŁOŻONYCH, PODNOSI NAS TO NA DUCHU I POBUDZA DO NOWYCH, WIĘKSZYCH JESZCZE WYSIŁKÓW, NA KTÓRE NAS PRZECIEZ STAĆ I KTÓRYM NIEWĄTPLIWIE SPROSTAMY.

RACHUNEK SUMIENIA, ROBIONY PO DWÓCH LATACH NASZEJ SŁUŻBY W ARMII POLSKIEJ, MA WIĘC INNY CEL. NIERAZ ROZPRÓSZONE W TERENIE, NIE WIEDZIAŁY OCHOTNICZKI O CAŁOŚCI PRACY P.S.K. NIE ODCZUWAŁY TEŻ OWEJ SPÓJNI, KTÓRA POPRZECZ DZIAŁY SŁUŻB ŁĄCZYŁA NAS WSZYSTKIE W JEDNOLITĄ GROMADĘ. TO POCZUCIE WSPÓLNOTY ZDOBYŁY OCHOTNICZKI POWOLI, ALE OSIĄGNAŃWSZY JE, ZDAJĄ SOBIE DOBRZE SPRAWĘ Z JEGO WARTOŚCI NA DZIŚ I NA PÓZNIJ.

POMOCNICZA SŁUŻBA KOBIET MA BOWIEM SZERSZE ZADANIA NIŻBY SIĘ ZDAWAŁO. W RAMACH NAM WYZNACZONYCH, NA WSZYSTKICH ODCINKACH NASZEJ PRACY KSZTAŁTUJE SIĘ NASZ CHARAKTER W SENSIE DODATNIM. PRAWIE WSZYSTKIE WIEMY JUŻ DZIŚ, ŻE WRÓCIWSZY DO KRAJU, NIE COFNIEMY SIĘ PRZED ŻADNĄ PRACĄ, NIE ZŁĘKNIEMY SIĘ ŻADNYCH TRUDÓW. MAMY ZA SOBĄ WIELORAKIE PRÓBY WYTRZYMAŁOŚCI FIZYCZNEJ I DUCHOWEJ. ZDOBYŁYŚMY METODĘ PRACY ZBIOROWEJ I ZORGANIZOWANEJ. UMIEMY KIEROWAĆ I SŁUCHAĆ, ROZWIJAĆ INICJATYWĘ I MIEŚCIĆ SIĘ W KARBACH RYGORU.

TO SĄ NASZE ZDOBYCZE, KTÓRE PONIESIEMY NA SŁUŻBĘ KRAJOWI. MAMY JEDNAK JESZCZE DOŚĆ WAD DO USUNIĘCIA I WIELE W SOBIE DO PRZEZWYCIEŻENIA. POZNANIE SAMYCH SIEBIE NIE PROWADZI DO ZNIECHĘCENIA, PRZECIWNIE — SKŁANIA DO WNIKLIWOŚCI, DO KONTROLOWANIA POBUDEK I CZYNÓW, DO ZMAGAN, W KTÓRYCH SĄ TWÓRCZE PIERWIASTKI.

PATRZĄC NA WAS, MYŚLĄC O WAS — PRZEŻYWAM CHWILE ZARÓWNO RADOŚCI JAK I TROSKI. KAŻDY DZIEŃ MOJEJ PRACY SPLATA SIĘ Z TYCH PRZECIWSTRAWNYCH UCZUĆ, ZA KTÓRE JEDNAK JESTEM WDZIĘCZNA NA LOSOWI. OBDARZYŁ MNIE PRZECIEZ LOS WIELKĄ RODZINĄ, ABYM JĄ ZAMKNEŁA W MOIM SERCU, ABYM WSZYSTKO, CO JEST WE MNIE PRAGNIENIEM, DAŻENIEM, UKOCHANIEM DOBRA I PIĘKNA MOGŁA WRAZ Z WAMI PRZEŻYWAĆ I Z WAMI OSIĄGNAĆ TO, CO JEST DLA WSPÓLNEJ SPRAWY NAJLEPSZE I JEDYNE — WOLNĄ, WIELKĄ, SZCZĘŚLIWĄ OJCZYZNĘ.

BRONISŁAWA WYSŁOUCHOWA
Inspektorka Główna P.S.K.

HYMN OCHOTNICZEK

„... Na standard nurzamy jasny wzrok!”

Męstwo i hart w ofierze trzeba dać,
My dzisiaj wszystkie w najświętszej służbie tej,
Na posterunku do końca będziemy trwać.

My całym światem wędrujemy,
Śmierć czarna strzeże trudnych dróg,
Lecz w duszach niesiemy płomień,
Bo naszym hasłem Polska jest i Bóg.

„Hymn ochotniczek” powstał w Buzulu (ZSRR). Słowa och.
Ludwiki Biesiadowskiej, muzyka och. Aleksandry Hanuszowej.

Dwa lata Pomocniczej służby Kobiet

(WRZESIEŃ 1941 — WRZESIEŃ 1943)

Powołanie do życia Pomocniczej Służby Kobiet na terenie ZSRR. łączy się ściśle z wydarzeniami polityczno-wojennymi, których wynikiem było zorganizowanie Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR. Dowódca tej Armii, General Władysław Anders, uznał za słusne wykorzystanie kobiet do pracy w wojsku. Jest więc twórcą P.S.K., jest tym, który z całym zaufaniem powierzył kobietom liczne działy służb w wojsku.

Dwa lata upływały, od chwili, kiedy pierwsze grupy kobiet zwolnionych z więzień, obozów pracy przymusowej i miejsc zesłania, stały się bądź to w siedzibie Sztabu w Buzulu, bądź w Dywizjach. W tej początkowej fazie kierowano się przy wcielaniu do P.S.K. niejednokrotnie względami humanitarnymi, aby jak najwięcej kobiet ratować od poniewierki, chorób i śmierci głodowej. Element, którym rozporządzała Pomocnicza Służba Kobiet, był więc nierówny pod względem jakości. Mimo to, sprawozdania z placówek pracy P.S.K. podkreślały obowiązkowość i zapal ochotniczek.

Dwa ważne zadania miała w tamtej chwili do spełnienia Pomocnicza Służba Kobiet: sanitarne i oświatowe. Jako pielęgniarki i sanitariuszki w walce z epidemiami zasłużyły ochotniczki na całkowite uznanie przełożonych. Jako świetliczarki oddawały duże usługi w pracy oświatowo-wychowawczej wśród żołnierzy. Mimo złych warunków, podczas srogiej tamtejszej zimy, pomieszczone w namiotach, niedostatecznie odziane, śpiące na gołej ziemi — okazały ochotniczki P.S.K. wytrzymałość fizyczną i hart ducha.

Wprawdzie niemal wszystkie ochotniczki poddano przeszkoleniu unitarnemu i fachowemu tzn. związanemu z rodzajem służby — ale pod względem organizacyjnym P.S.K. musiało przejść jeszcze wiele etapów, zanim otrzy-

mało swoją obecną strukturę. Długo uważano P.S.K. jako służbę „przy wojsku”. Ochotniczki były — urzędniczkami, a P.S.K. czymś jeszcze nieokreślonym. Toteż w niektórych jednostkach wojska, zależnie od ustosunkowania się dowódców do P.S.K., powstawały kompanie, plutony i drużyny P.S.K., w innych natomiast sprzeciwiano się wojskowemu organizowaniu P.S.K.

Dopiero w styczniu 1942 r. rozkaz organizacyjny Dowódcy Polskich Sił Zbrojnych, opierając się na ustawie z 9.IV.1938 r. o powszechnym obowiązku służby wojskowej kobiet, nadał pierwsze formy P.S.K. Rozkaz styczniowy stawił na czele P.S.K. Inspektorkę, normował stosunki w Wielkich Jednostkach Armii, oraz określał warunki przyjmowania do P.S.K.

Zimą 1942 roku Armia przeniosła się na południe ZSRR, do Uzbekistanu. Oddziały P.S.K. umieszczono w Sztabie i w jednostkach, a ośrodek zapasowy P.S.K. miał miejsce postoju w Guzarze. Nowy pobór ochotniczek kierowano więc do O.Z.K., gdzie, zanim poddano je szkoleniu, trzeba je było odżywiać i leczyć. Kiedy minęła deszczowa i błotnista wiosna, nastąpiły upały letnie a wraz z nimi pojawiły się epidemie i specyficzne choroby tego terenu. Upały szerzyły nie mniejsze spustoszenie w wojsku niż mrozy. Warunki istnienia były więc równie ciężkie, a ochotniczki P.S.K. i tu zdały swój egzamin bez zarzutu.

Pierwsza ewakuacja wojska z ZSRR nastąpiła w marcu 1942 r. Z ewakuowanym wojskiem wysłano za granicę większość ochotniczek, aby po pewnym czasie zgrupować je w Ośrodku Szkolnym P.S.K. w Palestynie, a częściowo przydzielić je do pracy w Bazie w Teheranie. W Ośrodku Szkolnym przeszkalały się ochotniczki do rozmaitych rodzajów służby, żeby później jako wyspecjalizowane siły znaleźć zastosowanie w wojsku. Zaznaczyć należy, że

Gen. Szyszko-Bohusz do Pomocniczej Służby Kobiet

W numerze 1 „Ochotniczki” na str. 4 wiersz 1 z góry (tytuł) zniekształcono w druku nazwisko autora jest: SZYSZKO — ma być: SZYSZKO —

W WIELKIM MAR-SZU KU POLSCE. NIECH ŻADNE KRZYWDZĄCE LUB NIESPRAWIEDLIWE SŁOWO NIE ZNIECHĘCI WAS. NIECH WIARA, WYTRWAŁOŚĆ I POSWIĘCENIE PŁONĄ W WASZYCH SERCACH TAK, JAK DOTĄD.

ZYGMUNT BOHUSZ
Gen. Brygady

Gen. Wiatr do „Ochotniczki”

WITAJĄC Z RADOŚCIĄ DECYZJĘ WYDAWANIA SPECJALNEGO PISMA P.S.K., ŻYCZĘ REDAKCJI, BY PISMO TO BYŁO PRZEWODNIKIEM, NAUCZYCIELEM I PRZYJACIELEM DLA WSZYSTKICH OCHOTNICZEK. CIĘŻKIE, ALE PIĘKNE ZADANIA, JAKIE POSTAWIŁ LOS PRZED NASZYM POKOLENIEM, WYMAGAJĄ OD NAS NIE TYLKO WIELKICH OFIAR, ALE I DOKŁADNEGO ROZPOZNANIA DRÓG, PO KTÓRYCH MAMY KROCZYĆ W WYKONYWANIU NASZYCH OBOWIĄZKÓW. NIECHŻEŻ „OCHOTNICZKA” BĘDZIE DLA WAS DROGOWSKAZEM NA TEJ DRODZE MARSZU I DOPROWADZI WAS DO WOLNEJ I UKOCHANIEJ POLSKI DUMNE Z DOBRZE SPÉLNIONEGO OBOWIĄZKU.

WIATR JÓZEF
Gen. Brygady

* * *

MOŻE JUŻ WOLNO NAM DZIŚ OBEJRZEC SIĘ WSTECZ I ZROBIĆ RACHUNEK SUMIENIA. NIE DLATEGO, ZEBY PYSZNIĆ SIĘ DOKONANĄ PRACĄ, KTÓRA NIE PRZERASTA NASZYCH ZAMIARÓW I NIE DOSIĘGA MIARY NASZEGO ENTUZJAZMU. PRACA SPEŁNIANA PRZEZ POMOCNICZĄ SŁUŻBĘ KOBIET BYŁA I JEST OBOWIĄZKIEM OBYWATELSKIM, NIE NALEŻY SIĘ NAM WIĘC ZA TO ANI PODZIWIĆ ANI WYRÓŻNIENIE. JEŻELI OTRZYMUJEMY SŁOWA UZNANIA OD DOWÓDCY I PRZEŁOŻONYCH, PODNOSI NAS TO NA DUCHU I POBUDZA DO NOWYCH, WIĘKSZYCH JESZCZE WYSILKÓW, NA KTÓRE NAS PRZECIEŻ STAĆ I KTÓRYM NIEWĄTPLIWIE SPROSTAMY.

RACHUNEK SUMIENIA, ROBIONY PO DWÓCH LATACH NASZEJ SŁUŻBY W ARMII POLSKIEJ, MA WIĘC INNY CEL. NIERAZ ROZPROSZONE W TERENIE, NIE WIEDZIAŁY OCHOTNICZKI O CAŁOŚCI PRACY P.S.K. NIE ODCZUWAŁY TEŻ OWIEJ SPÓJNI, KTÓRA POPRZEZ DZIAŁY SŁUŻB ŁĄCZYŁA NAS WSZYSTKIE W JEDNOLITĄ GROMADĘ. TO POCZUCIE WSPÓLNOTY ZDOBYŁY OCHOTNICZKI POWOLI, ALE OSIĄGNĄWSZY JE, ZDAJĄ SOBIE DOBRZE SPRAWĘ Z JEGO WARTOŚCI NA DZIŚ I NA PÓŹNIEJ.

POMOCNICZA SŁUŻBA KOBIET MA BOWIEM SZERSZE ZADANIA NIŻBY SIĘ ZDAWAŁO. W RAMACH NAM WYZNACZONYCH, NA WSZYSTKICH ODCINKACH NASZEJ PRACY KSZTAŁTUJE SIĘ NASZ CHARAKTER W SENSIE DODATNIM. PRAWIE WSZYSTKIE WIEMY JUŻ DZIŚ, ŻE WRÓCIWSZY DO KRAJU, NIE COFNIEMY SIĘ PRZED ŻADNĄ PRACĄ, NIE ZŁĘKNIEMY SIĘ ŻADNYCH TRUDÓW. MAMY ZA SOBĄ WIELORAKIE PRÓBY WYTRWAŁOŚCI FIZYCZNEJ I DUCHOWEJ. ZDOBYŁYŚMY METODĘ PRACY ZBIOROWEJ I ZORGANIZOWANEJ. UMIEMY KIEROWAĆ I SŁUCHAĆ, ROZWIJAĆ INICJATYWĘ I MIEŚCIĆ SIĘ W KARBACH RYGORU.

TO SĄ NASZE ZDOBYCZE, KTÓRE PONIESIEMY NA SŁUŻBĘ KRAJOWI. MAMY JEDNAK JESZCZE DOŚĆ WAD DO USUNIĘCIA I WIELE W SOBIE DO PRZEZWYCIĘŻENIA. POZNANIE SAMYCH SIEBIE NIE PROWADZI DO ZNIECHĘCENIA, PRZECIWNIE — SKŁANIA DO WNIKLIVOŚCI, DO KONTROLOWANIA POBUDEK I CZYNÓW, DO ZMAGAŃ, W KTÓRYCH SĄ TWÓRCZE PIERWIASTKI.

PATRZĄC NA WAS, MYŚLĄC O WAS — PRZEŻYWAM CHWILE ZARÓWNO RADOŚCI JAK I TROSKI. KAŻDY DZIEŃ MOJEJ PRACY SPLATA SIĘ Z TYCH PRZECIWNOSTAWNYCH UCZUCÓW, ZA KTÓRE JEDNAK JESTEM WDZIĘCZNA NA LOSOWI. OBDARZYŁ MNIE PRZECIEŻ LOS WIELKĄ RODZINĄ, ABYM JĄ ZAMKNEŁA W MOIM SERCU, ABYM WAMI PRZEŻYWAĆ I Z WAMI OSIĄGNĄĆ TO, CO JEST DLA WSPÓLNEJ SPRAWY NAJLEPSZE I JEDYNE — WOLNĄ, WIELKĄ, SZCZĘŚLIWĄ OJCZYZNĘ.

BRONISŁAWA WYSŁOUCHOWA
Inspektorka Główna P.S.K.

HYMN OCHOTNICZEK

Baczność! Na standard wracamy jasny wrok!
Nadszedł już czas, Ojczyzna woła nas!
W rytm serc gorących uderza równy krok.
Znamy ten szlak, to kobiet polskich szlak.

My całym światem wędrujemy,
Śmierć czarna strzeże trudnych dróg.
Lecz w duszach nieśmiemy płomień,
Bo naszym hasłem Polska jest i Bóg.

Choć czasem smutno, nie błyska w oku łza.
Męstwo i hart w ofierze trzeba dać,
My dzisiaj wszystkie w najświętszej służbie tej,
Na posterunku do końca będziemy trwać.

My całym światem wędrujemy,
Śmierć czarna strzeże trudnych dróg.
Lecz w duszach nieśmiemy płomień,
Bo naszym hasłem Polska jest i Bóg.

„Hymn ochotniczek” powstał w Buzułuku (ZSRR). Słowa och. Ludwiki Biesiadowskiej, muzyka och. Aleksandry Hanuszowej.

Dwa lata Pomocniczej służby Kobiet

(WRZESIEŃ 1941 — WRZESIEŃ 1943)

Powołanie do życia Pomocniczej Służby Kobiet na terenie ZSRR. łączy się ściśle z wydarzeniami polityczno-wojennymi, których wynikiem było zorganizowanie Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR. Dowódca tej Armii, General Władysław Anders, uznał za słuszne wykorzystanie kobiet do pracy w wojsku. Jest więc twórcą P.S.K., jest tym, który z całym zaufaniem powierzył kobietom liczne działy służb w wojsku.

Dwa lata upływają, od chwili, kiedy pierwsze grupy kobiet zwolnionych z więzień, obozów pracy przymusowej i miejsc zesłania, stały się bądź to w siedzibie Sztabu w Buzułuku, bądź w Dywizjach. W tej początkowej fazie kierowano się przy wcielaniu do P.S.K. niejednokrotnie względami humanitarnymi, aby jak najwięcej kobiet ratować od poniewierki, chorób i śmierci głodowej. Element, którym rozporządzała Pomocnicza Służba Kobiet, był więc nierówny pod względem jakości. Mimo to, sprawozdania z placówek pracy P.S.K. podkreślały obowiązkowość i zapal ochotniczek.

Dwa ważne zadania miała w tamtej chwili do spełnienia Pomocnicza Służba Kobiet: sanitarne i oświatowe. Jako pielęgniarki i sanitariuszki w walce z epidemiami zasłużyły ochotniczki na całkowite uznanie przełożonych. Jako świetliczarki oddawały duże usługi w pracy oświatowo-wychowawczej wśród żołnierzy. Mimo złych warunków, podczas srogiej tamtejszej zimy, pomieszczone w namiotach, niedostatecznie odziane, śpiące na gołej ziemi — okazały ochotniczki P.S.K. wytrzymałość fizyczną i hart ducha.

Wprawdzie niemal wszystkie ochotniczki poddano przeszkoleniu unitarnemu i fachowemu tzn. związanemu z rodzajem służby — ale pod względem organizacyjnym P.S.K. musiało przejść jeszcze wiele etapów, zanim otrzy-

mało swoją obecną strukturę. Długo uważano P.S.K. jako służbę „przy wojsku”. Ochotniczki były — urzędniczkami, a P.S.K. czymś jeszcze nieokreślonym. Toteż w niektórych jednostkach wojska, zależnie od ustosunkowania się dowódców do P.S.K., powstawały kompanie, plutony i drużyny P.S.K., w innych natomiast sprzeciwiano się wojskowemu organizowaniu P.S.K.

Dopiero w styczniu 1942 r. rozkaz organizacyjny Dowódcy Polskich Sił Zbrojnych, opierając się na ustawie z 9.IV.1938 r. o powszechnym obowiązku służby wojskowej kobiet, nadał pierwsze formy P.S.K. Rozkaz styczniowy stawiał na czele P.S.K. Inspektorkę, normował stosunki w Wielkich Jednostkach Armii, oraz określał warunki przyjmowania do P.S.K.

Zimą 1942 roku Armia przeniosła się na południe ZSRR, do Uzbekistanu. Oddziały P.S.K. umieszczono w Sztabie i w jednostkach, a ośrodek zapasowy P.S.K. miał miejsce postoju w Guzarze. Nowy pobór ochotniczek kierowano więc do O.Z.K., gdzie, zanim poddano je szkoleniu, trzeba je było odżywiać i leczyć. Kiedy minęła deszczowa i błotnista wiosna, nastąpiły upały letnie a wraz z nimi pojawiły się epidemie i specyficzne choroby tego terenu. Upały szczyły nie mniejsze spustoszenie w wojsku niż mrozy. Warunki istnienia były więc równie ciężkie, a ochotniczki P.S.K. i tu zdały swój egzamin bez zarzutu.

Pierwsza ewakuacja wojska z ZSRR nastąpiła w marcu 1942 r. Z ewakuowanym wojskiem wysłano za granicę większość ochotniczek, aby po pewnym czasie zgrupować je w Ośrodku Szkolnym P.S.K. w Palestynie, a częściowo przydzielić je do pracy w Bazie w Teheranie. W Ośrodku Szkolnym przeszkalały się ochotniczki do rozmaitych rodzajów służby, żeby później jako wyspecjalizowane siły znaleźć zastosowanie w wojsku. Zaznaczyć należy, że

- P.S.K. wywodzi się z chlubnej tradycji udziału kobiet polskich w walce o Niepodległość Ojczyzny.
- Ochotniczka P.S.K. jest żołnierzem służby czynnej. Jako żołnierz Armii Polskiej bierze udział w wojnie przeciw barbarzyństwu o wolność Ojczyzny i pełne prawa człowieka.
 - Gdziekolwiek postawi ją rozkaz Dowódcy, ochotniczka spełni swój żołnierski obowiązek. Wszystkie rodzaje pracy są ważne i wykonywane być muszą karnie, z pełnym poczuciem odpowiedzialności.
 - Ochotniczka P.S.K. postępuje według zasad moral-



Jakimi mamy wrócić do Polski?

Jakimi mamy wrócić do Polski? — Oto pytanie, które rodzi się w głowie każdej z nas, gdy myślą wyleci naprzód do chwili, kiedy staniemy na rodzinnej ziemi i spotkamy się już nie w marzeniu, ale w rzeczywistości z tymi, co tam w kraju wiodą najcięższy bój o wolną Polskę.

Staniemy przed nimi w szeregach P.S.K. — w mundurze żołnierza. „Po czynach naszych poznają nas”. — Zdać musimy przed krajem rachunek z pracy naszej i z naszego wewnętrznego wyrobienia. Wartość sił duchowych i świadomość celów naszych będzie nie tylko realnym sprawdzianem naszej pracy w Armii Polskiej, ale trwałym i jakże istotnym dorobkiem, który wniesiemy jako cenny wkład do drugiego etapu naszej wspólnej pracy w odrodzonej Ojczyźnie.

Dlatego pierwszym naszym dążeniem to wyrobienie w sobie cnót żołnierza-obywatela. Obowiązek takiej postawy wobec Polski ma dziś każdy Polak. Nikomu nie wolno w oderwaniu od całości „snuć nić własnego życia”. Wszyscy są dziś **p o w o ł a n i** do czynnego udziału w walce o wolność w zakresie swoich możliwości i wyznaczonego zadania. Kto nie pamięta o tym w każdej chwili życia, ten umniejsza granice Ojczyzny i nie staje w rzędzie pracowników o **j u t r o** Polski.

Cnoty żołnierza-obywatela obowiązują tym bardziej

ności chrześcijańskiej.

- Ochotniczka P.S.K. strzeże honoru swego munduru, pamiętając, że swoim zachowaniem urabia opinię o kobiecie polskiej wśród obcych narodów.
- Postawa zewnętrzna ochotniczki P.S.K. jest wyrazem jej postawy wewnętrznej.
- Z pracy P.S.K. na obczyźnie ochotniczka musi przynieść Państwu Polskiemu te wartości, które dadzą jej prawo stanąć w szeregu tych, którzy budować będą Nową Polskę.

dr H. N.

nas ochotniczki P.S.K., które nosimy mundur żołnierski i służymy pod sztandarem Białego Orła. To nie tylko wspinał się symbole polskiej Siły Zbrojnej, wyrażone w słowach przysięgi: „...żołnierz musi być wiernym Ojczyźnie, Rzeczypospolitej Polskiej, sztandarów wojskowych nigdy nie odstąpić, stać na straży konstytucji i honoru żołnierza polskiego, prawu i prezydentowi Rzeczypospolitej być uległym, rozkazy dowódców i przełożonych wiernie wykonywać, tajemnic wojskowych strzec, zaś o sprawę Ojczyzny walczyć do ostatniego tchu w piersiach i w ogóle tak postępować, aby żyć i umierać, jak prawy żołnierz polski” — to karność wewnętrzna, gotowość spełnienia najsumieniejszego zadania, posłuszeństwo rozkazowi, poczucie godności osobistej, prawdziwe koleżeństwo, to przede wszystkim nasze **d o b r e o b y c z a j e**.

Zharmonizowanie swego świata wewnętrznego według tych wytycznych nie jest łatwe; musi się dokonać przemiana słów, które wyrażają treść pojęć w realny świat faktów w sferze życia duchowego. Dorabianie się charakteru i zdecydowanej wewnętrznej postawy wymaga wysiłku. Ten właśnie nasz wysiłek, dążący do ulepszenia i podniesienia duszy, stać się może i musi źródłem naszej **s i ł y**.

Polska ma wyjątkową sytuację w historii Europy z powodu swego położenia geopolitycznego. Ilekroć zjawiali

się w Polsce tacy ludzie, którzy rozumieli doniosłość duchowego wysiłku narodu, Polska szła po drodze swych przeznaczeń dziejowych, ile razy brak było tego „upartego zapatrzenia w samo łono przedsięwziętej rzeczy”, kraj nasz prędzej od innych staczał się w ciemną noc niewoli. Historia uczy nas, jak głęboko musimy doceniać realizm sił duchowych, wyrażony w prawdziwej kulturze uczuć, trwałej, konsekwentnej woli, świadomości racji stanu Polski.

„Prawa małości inne są, niż prawa wielkości” — powiedział Józef Piłsudski. Ponieważ mamy wyjątkową Ojczyznę, musimy w niej i dla niej żyć wyjątkowo. Dlatego styl życia innych narodów Europy nie może być dosłownie przeniesiony do naszych warunków narodowego bytu. Dlatego indywidualny wysiłek nad wypracowaniem w sobie silnego i na prawdzie opartego charakteru musi być **u p o w s z e c h n i o n y**.

Między Wschodem a Zachodem stworzyć musimy ośrodek państwa, który wartością realnych naszych sił zespoli z nami inne narody.

W dziejach walki naszej o niepodległość coraz bardziej rozszerza się krąg udziału w nich kobiet — tak pod względem liczebnym jak i zakresu pracy. Wzniosła imiona Emilii Plater, Henryki Pustowojtówny błyszczą na firmamencie historii pojedynczymi zgłoskami. W roku 1863 walczyły już kobiety dworów i zaścianków Polski, spełniając z wielkim męstwem służbę koło rannych, ukrywania powstańców, przewożenia poczty tajnej z rozkazu Narodowego Rządu Powstania. Rok 1914 rzuca na szalę historii, wbrew zubożeniu społeczeństwa, garstkę szaleńców wierzących, że musi dopełnić się sprawiedliwość dziejowa, z której wyrośnie wolna Polska. Mimo wskazań rzeczywistości realnej, która przemawiała głosem rozsądku, że materialna siła potęg Rosji i Niemiec zaciąży nad wolnością naszego narodu, zdobyliśmy niepodległość i państwo.

W Legionach bierze udział grupa kobiet owiana prawdą płomieniem ideału. Kto z nas spotkał się w życiu z sanitariuszkami Legionów, lub kurierkami P.O.W., wie dobrze, że siły duchowe, wzmoczone w niepodległościowej pracy ukształtowały się i zahartowały, wnosząc potem pozytywne wartości w służbę obywatelską kobiet w państwie polskim. Dziś stanowimy w P.S.K. pewną zbiorową siłę. Już nie tylko wyjątkowe jednostki, czy patriotycznie uświadomione grupy, ale cały aktywny element kobiet wszedł do szeregów P.S.K. „Nie liczba my tylko — lecz siła”. Zakres naszej pracy pomocniczej w wojsku rozsze-

rzył się, objął służbę sanitarną, oświatową, wychowanie młodszych ochotniczek w ramach szkoły, służbę transportową, łączność, wyszkolenie w lotnictwie i obronie przeciwlotniczej.

Rozszerzyła się dziedzina pracy praktycznej kobiet — tak bardzo potrzebna w dzisiejszej wojnie. Zapotrzebowanie jest coraz większe, i coraz bardziej utrwała się zaufanie do wydajności i przydatności pracy kobiet w Armii. A mimo to, opinia o poziomie życia kobiet nie zawsze jest dodatnia, nie gruntuje się ona w naszym społeczeństwie na osądach rzetelnych. Polacy przywykli widzieć na podstawie tradycji kobiet w walce o niepodległość najwyższą duchową klasę. Dziś, przy poważności Pomocniczej Służby Kobiet dominuje przeciętność. Musimy jednak trzeźwo powiedzieć sobie, że wysoki styl życia wewnętrznego obowiązuje dziś właśnie cały ogół i że musimy go osiągnąć. Trzon zasadniczy P.S.K. przeszedł okres więzień i zasyki w Rosji, zetknął się z elementami życia bez nadbudowy kulturalnej, był u samego „dołu społecznego”. Poznałyśmy twarde trud fizyczny pracy, widziałyśmy śmierć najbliższych, doznałyśmy poniewierki i gorczy niewolników wyzuty z domu i Ojczyzny. A jednak pobyt kobiet w Rosji, to chlubna karta w naszej historii. Podolały każdej fizycznej pracy i ku zdumieniu sowieckich władz i tamtejszego ludu, pokonały w sobie słabość osobistych nawyków do innego życia i wyzwołyły najlepsze wartości w przeciętaniu codziennego bytu drogą ofiarności z siebie na rzecz ogółu, energii i celowości wysiłku. Ta siła moralna wpływała z niezłomnej wiary w Polskę. Cechowała ona nie tylko wyjątkowe jednostki kobiet. Była ona wyrazem postawy ogółu kobiet. Czyż nie jest dziś ona zadatkami dla nas i zaczynem naszej energii duchowej w pracy nad kształtowaniem rzetelnej, godnej struktury duchowej.

Tworzywem dla urabiania wewnętrznego świata musi być odwaga prawdy, zdecydowany rozdział zła od dobra, solidarność i podniesienie naszej kultury do stopnia bezkompromisowego oddania siebie w służbę Polski.

To uświadomienie naszej celowości w drodze do kraju, a później roli w państwie polskim jako żony i matki, twórczyni życia rodzinnego, — pierwszej komórki w budowie państwa, a jednocześnie stwierdzenie, że na polu pracy zdolnościami i możliwościami dorównujemy innym, przyniesie nam spokój i pewność. Spełnimy dobrze swe zadanie i obowiązki wobec Polski, gdy ją ukochemy nie tylko marzeniem, ale czynem realnym i duchowym wysiłkiem.

dr JANINA PILATOWA

**Koleżanki,
czytajcie nasze pismo: „Ochotniczka“!**

Na szlaku

Kto nie szanuje i nie ceni swojej przeszłości, ten nie jest godzien szacunku i teraźniejszości, ani nie ma prawa do przyszłości
(z *Przebieg Marzalki Pałuckiego*)

Wrzesień 1939 r. był dla nas Polaków wielką próbą sił duchowych narodu. W obliczu klęski, z niczym nie dającej się naówczas porównać, trzeba było przebrnąć poprzez rozpacz, gorycz, zwątpienie i wydobyć z wnętrza narodu jeden zasadniczy ton — niezłomność.

Jeszcze dymity zgliszczą Warszawy, jeszcze Niemiec — mimo jej kapitulacji — bał się wkroczyć na jej zabarykadowane ulice, a już wiązały się nici podziemnej akcji wyzwoleniczej, już szła pobudka na Kraj i poza Kraj do walki aż do zwycięstwa.

Trzeba było przetrzymać bijące w nas z całego świata uderzenia krytyki, lekceważenia, a nieraz i pogardy, by wreszcie po długich miesiącach udręki usłyszeć zza Oceanu słowo zrozumienia i wnikięcia w nasz czyn wrześniowy: „Polska jest natchnieniem narodów”.

Gdzie szukać źródła tej niezłomności polskiego narodu? Nie zrodziła się ona z dnia na dzień, z samego tylko chęcia. Składały się na nią, wiekami gromadzone, wielkie złoza świadomości woli, wysiłku i cierpienia tych wszystkich w narodzie, którzy nie siebie a Ojczyznę i służbę Sprawie mieli na względzie.

Niezłomność nasza jest to dorobek, osiągnięty wola i czynem w równej mierze polskiego mężczyzny jak i polskiej kobiety. Tak było zawsze — zarówno w dziejach Polski niepodległej, jak i późniejszej, niewolnej. Tak było w dniach wrześniowych i powrzesniowych. Tak jest w Polsce i dzisiaj.

Dla nas kobiet polskich odciętych od Kraju, skupionych w szeregach A. P. na Wschodzie, ważnym jest umieć się oderwać od drobiazgów dnia codziennego i poszukać siły oraz wzoru w niepodległościowej służbie naszych poprzedniczek. Są wzory z dawnej powstańczej służby, są inne — bliskie, jeszcze żywe, niemal dotykające z lat 1914 po dni obecne.

Ze Związku Walki Czynnej, utworzonego w 1910 r., wyłaniają się ku nam postacie Strzelczyń i Drużyniaczek, których imiona zapisały się następnie w latach wojny jako kurierki, emisariuszek, wywiadowczyń, przebijających się poprzez fronty wrogów. Przeszkolone łącznie z mężczyznami w tajnych szkołach podoficerskich, otrzymały podstawowe przygotowanie do tych służb trudnych i ryzykownych.

Z kolei w roku 1916 i następnych jako P.O.W. iaczki razem z męskimi oddziałami P.O.W. prowadziły przeciwniemiecką akcję sabotażową. Widzimy je przekradające się do obozów koncentracyjnych, w których zamknięto naszych żołnierzy legionowych w roku 1917. Służba sanitarna, intendencka jest ich niepodzielnym zadaniem i to w oparciu tylko o ofiarność własnego zbiedzonego społeczeństwa.

Liczba ich z dziesiątków i setek mnoży się w tysiące. Rozprószone są one po całym Kraju, zarówno w stolicy jak i po zapadłych zakamarkach wsi i miasteczek. Aleksandra Szczerbińska, późniejsza małżonka Marszałka Józefa Piłsudskiego, od lat młodzieńczych pełniąc służbę konspiracyjną i bojową, jest jedną z czołowych postaci tej doby.

Nie zapomnianą dla wielu pozostanie drużyniaczka Wanda Filipkowska-Pełczyńska — kurierka, wywiadowczyni, w 1920 r. Komendantka czołówek świetlicowych przy Naczelnym Dowództwie, w wolnej Polsce — posłanka na Sejm, w roku 1939 zamknięta w sowieckim więzieniu i tam najpewniej zmarła.

Wychowane w tradycjach niepodległościowych harcerki Mińska, Charkowa, Kijowa, Żytomierza i innych — mogą swą działalnością w latach 1917 — 21 służyć jako wzór odwagi, inicjatywy, rozmachu i poświęcenia. Wśród nich niepowszednią siłą charakteru wyróżnia się Maria Wittekówna, późniejsza Główna Komendantka P.W.; nie małe zasługi ma Zofia Domośławska-Zabawska, poległa w 1939 r. na posterunku, jako lekarz, podczas bombardowania Szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie.

Dziewczęta — Orleńskie Lwowskie snują w 1918—19 r. czerwoną nic tradycji bohaterskiego miasta; w powstaniach śląskich, w akcji plebiscytowej w Warmii i Mazurach Pruskich w latach 1920—21 nie zabrakło kobiety — powstańczeni czy emisariuszki w walce o przynależność do Polski.

Dwadzieścia lat niepodległego bytu państwowego miało epokowe znaczenie dla rozwoju narodu: Polacy nauczyli się oddychać wolnym powietrzem, poczuli się pełnoprawnymi obywatelami świata, poczucie obywatelskiej odpowiedzialności za całość i suwerenność Polski weszło w krew młodego pokolenia wszystkich bez wyjątku warstw społecznych. Wrzesień 1939 r. na przestrzeni całego Kraju jest tego najpełniejszym wyrazem.

Jak wielki był wówczas upływ krwi niemieckiej, świadczy fakt, że dopiero w osiem miesięcy podejmują Niemcy ofensywę na Francję. — Europa zachodnia ma czas na przygotowanie się do walki, a Polska podejmuje trud zmagania się z dwoma okupantami z bezprzykładnym męstwem kobiet i mężczyzn — starszych, młodzieży i dzieci.

Nieliczne odpryski ludzi, którzy załamali się moralnie, wiążąc się z okupantami, nie zaciemniają obrazu niezłomności duszy polskiej, wyrażonej postawą skazanych w niemieckich i sowieckich obozach koncentracyjnych, w więzieniach i na zsyłce w bezbrzeźnych pustkowiach sowieckiego imperium. Długi korowód naszych kobiet i dziewcząt znaczy ten szlak.

I nasze postacie, dziś ochotniczek Pomocniczej Służby Kobiet, widniały tam pośród nich. Było to już dawno — bo dwa lata temu. Obecny nasz los w zestawieniu z tymi w Kraju i z tymi w Rosji, biorąc życiowo — jest pełen bezpieczeństwa i dobrobytu. Zatarła się w pamięci groza minionych przeżyć, małości życia codziennego prowadzą nas niepostrzeżenie po równi pochyłej, oddalając od heroicznego szlaku naszych poprzedniczek i naszych bliskich tam w Kraju i Rosji.

My jedne z najszcześliwszych, bo wolne, w mundur żołnierza polskiego przyodziane, ubiegłymi przeżyciami do walki z trudnościami zahartowane, czy oddamy za „miskę soczewicy” — życiowego powodzenia i wygody nasz moralny wkład w służbę Polsce? Czy przeciwnie, uprzytamniając sobie całe dobro, jakim obecnie rozporządzamy, wydobędziemy z siebie moc, by łącznie z całością Narodu świadcząc o jego moralnej sile i niezłomności? Chyba tak.

dr JADWIGA BARANOWSKA

POMOCNICZA SŁUŻBA KOBIEC

Nie dla nas będą grały bojowe alarmy,
I nie my pochylimy bagnety w ataku,
Lecz abyś ty, żołnierzu, nie walczył na darmo,
Trzymaj, wierne Twej broni i ortowym znakom.

Za tobą w bój podajmy myśl naszą i troskę,
I już cię nie opuści na krwawych przedpolach
Nasze łącznice każdy przyniosą ci rozkaz
W twardej szyfr utajony, sakrsepły jak wola.

Nasze motory trafią na twoją pozycję,
Górkami przesmykami, pustynią bezwodną
Aby ci nie zabrakło na czas amunicji,
Abyś nie był obdarty, spragniony i głodny.

A kiedy cię tęsknota ogarnie martwicą
I gorycz słowem cierpkim na świat cały bliźnie,
Jak przyjaciel pośpieszy ku tobie świetlicą,
I dobre polskie słowo — poda ci jak uśmiech.

Dla ciebie będą stukać biurowe maszyny,
W zawody z twoim krokiem żołnierskim, sprężystym
A żebyś się nie martwił o żonę i syna,
Znajdą cię i w okopach ich serdeczne listy.

Gdy w potyczce ból tępy załomocze w skroniach,
Gdy cię granat porazi, czy kula zadrasnie, —
Opatrzą twoje rany — miękkie, chłodne dłonie
I szepniesz wtedy: Siostró... I będzie Ci jasnie...

A jeśli się spotkamy, gdy z krwi i popiołów
Nowe powstaną domy — tam w ojczystej stronie —
Nas — matki, siostry, żony — krótkim witaj: — Czolem
Bośmy się wszyscy zrosli — w — towarzyszy broni!!!

JADWIGA CZECHOWICZÓWNA

Nasze Drogi

Kiedy jeździły na kombajnach i traktorach, ścinały drzewa, pracowały przy spławianiu, woziły wodę, kopały rowy, ładowały wagony, kuły w kopalniach, ubijały śnieg, plęwiły pszenicę, pasły barany, formowały „kiziaki”, dzwigały zboża w „ziarnokładach”, były wyrobnicami w „zawodach” i „artelach” — kiedy robiły to wszystko, co im kazano robić w obozach pracy przymusowej, albo, co było zarabianiem na życie, na prawo kupienia chleba — nie puszyły się swoją dzielnością.

Stare, młode i młodzieńki, poddane srogemu i karzącemu nakazowi pracy fizycznej, nie wyszły przecież z próżnującej społeczności. Przed wojną, w Polsce, były nauczycielkami, urzędniczkami, artystkami, literatkami, uczniami, lekarkami, aptekarkami, adwokatkami, robotnicami, gospodyniami, paniami domu, działaczkami społecznymi. Pracowały tam — każda w swoim zakresie, każda według swoich zamiłowań, uzdolnień i potrzeb.

Pracowały w Ojczyźnie — wolne i szczęśliwe. Rzeczywistość Polski odrodzonej planowała normalną pracę,

wprowadzie pełną rozmach i ambicji, ale obliczoną na lata pokoju. Katastrofa uderza zazwyczaj w nieprzygotowanych. Lata pokoju nie wychowują do bohaterstwa i cierpienia. Dają jednak zasób woli i poczucie własnej godności. Tym silne, kobiety-Polki nie myślały w dniach swojej niewolnej pracy, że kiedyś wejdą jako bezimienna masa do historii tej wojny. Do historii naszej wojny.

Wydarzenia wojennych lat operują właśnie masami. Wszystko toczy się ogromem cyfr. Są miliony bohaterów i są miliony ofiar. Są miliony napastników, złoczyńców, krzywdzieli. Przerazająca całość tej wojny jest nie objęta nie tylko dlatego, że nie jest jeszcze skończona, że trwa. Nigdy nie ogarnie jej ani dziejopis, ani artysta. Dziejopis odrzuci szczegóły, żeby wydobyć samą wielkość i ważność sprawy. Artysta natomiast podejmie odrzucony szczegół, aby na ułamku ukazać tę wielkość i ważność.

Tylko Bóg zagarnął wszystko w jeden gigantyczny obraz, skomponowany w zamknięty krąg winy i kary.



Namiot w śniegu

W baraku muchy żywiły się jej potem. Wielkie ciemne oczy płonęły wizjami, które już nie były z tego świata. Ale na ostatku powiedziała: — Wytrzymajcie, powróćcie. — Pod „sopkami”, pod ziemią zdeptaną do niepoznaki, została Helena.

— Była więcej warta od nas — orzekły: Anna i Maria. Ich dni, rozpoczynane o świcie, a kończone późnym wieczorem, zasypywał czas, jak ziemia zasypuje groby. Ciągłe i ciągłe trzeba było wydobywać się spod zlogów, otrząsać się i nie zatracać. Młodość Anny i Marii dojrzała w przyspieszonym tempie. Potrafiły już nadążać do rosnącym sprawom, jakimi są praca i cierpienie. Za „sopkami” zapadało czerwone słońce i wschodził tak samo wielki i tak samo czerwony księżyc. Radio wrzeszczało w stołówce „wolnych” o wojnie, polityce, układach... O sto osiemdziesiąt stopni obrócił się los.

W Buzułuku lepkie błoto zasklepiało podarte obuwie. Anna i Maria wstępowały na kamienne schody Sztabu, a ich stopy unurzane w błocie, przybrawszy kształt kopyt, ślizgały się niezręcznie. Zapobiegliwa i wymowna Anna, skupiona i cierpliwa Maria niby siostry-trusie tuliły się do ścian, do filarów. Szept ich rozmowy robił wrażenie modlitwy.

Przeżycia wielu miesięcy stały między nimi a chwilą obecną, chwilą zdumiewającą. Borykały się teraz ze szczęściem, jak jeszcze wczoraj z nieszczęściem. Kiedy mówiły o sobie, odpowiadając na stawiane im pytania, słowa wydawały się spłowiełe. Jak na srogim egzaminie i tu nie stawiano jawnie stopni. I tu nie powiedział im nikt, że są dzielne. Nie wyróżniano jednostek z tysięcy.

Los Anny i Marii obrócił się już jednak o sto osiemdziesiąt stopni. Zdawało się im, że ta cudowna przemiana tkwiła w nich już dawno, bodaj od samego początku złych przeżyć. Wiedziały o niej tajemnie, a nakaz Heleny tylko zbyt pośpiesznie wydobywał ją na jaw. Umierający nie mają bowiem już nic do ukrywania i ich ostatnie słowa wyjawiają sprawy, które nie otrzymały jeszcze ani nazwy, ani nie są jeszcze określone czasem i miejscem.

Cóż mogła Helena wiedzieć o tym, że nazwa brzmi „Pomocnicza Służba Kobiet”, że czas określi jesień 1941 roku a miejscem będzie orenburski okręg, nieobcy na mapie polskich, dawnych zesłań.

Namioty zrazu pokrywał szron, ale prędko płócienne dachy ugięły się pod warstwą śniegu. Anna, zaradna i wymowna, objawiła swoje talenty. Do wszelakich sztuk pięknych sposobna cieszyła się teraz sama sobą, aby cieszyć innych. Żołnierze w syberyjskich papachach, dobrze już zaznajomieni z mrozem i głodem, podążali za młodzieńką Anną, aby uśmiechać się do barw dalekiego Kraju. Zadzźwięczała znowu własna mowa upięszona piosenką i wierszem. Krakowska czy kaszubska wycinanka biegła okolnym szlakiem w świetlicy.

Za sprawą Anny i tych innych kobiet przepadał obcy, nieprzyjazny świat, wyprostowywały się krzywe dróżki rozmyślań, budziło się serce do marszów, trudów, bojów.

Anna, odwiedzając skupioną i cierpliwą Marię, święgotała jak ptak o świetliczarstwie, o miłych koleżankach, o tych wszystkich obozowych sprawach, wypełniających



„Ognisko”

dzień od pobudki do capstrzyku. Maria, której sino-czerwone ręce kwitły na tle białego fartucha, dopuszczona wreszcie do głosu, nie umiała powiedzieć ani o chorych, ani o sobie i koleżankach. Mówiły właśnie jej ręce zgrabiałe, spękane od lodowatej wody. Błada i wychudzona, przypominała teraz Helenę. Anna zauważyła pobieżnie: — Złe wyglądasz. — I naraz spostrzegła, że tu nikt nie wygląda dobrze. Maria zagroziła jej drogę: — Dalej nie wolno, tu tyfus plamisty.

Choroba dopadła Marię dopiero na południu, we Wrewsku. W dniach gorączki odwiedzała ją zmarła Helena, bo żywa Anna była daleko, w dywizji. Rozmowy i spory Marii z Heleną burzyły się nieporozumieniem. Teraz Maria wiedziała lepiej i więcej, bo była na pograniczu śmierci, ale jeszcze nie poza życiem. Duch Heleny zrezygnował już z rzeczywistości, aby naiwnie i błogo płynąć w szczęściu niebytu ziemskiego. Maria natomiast, popędzana gorączką, rozszarpywała swoją cierpliwość, aby już czym prędzej znowu upadać ze znużenia po nocnych dyżurach, znowu bić się ze śmiercią, napastującą chorych na szpitalnych łózkach.

Kiedy w wiele tygodni później wkładała czepek na ostrzyżone włosy, dojrzały już w słońcu uzbeckim „uriuki”, a tyfus plamisty ustąpił przed epidemią duru brzuszego, czerwonej, gorączki tropikalnej i malarii.

W tym czasie przyjechała Anna na kurs. Mocno ściśnięta skórzanym pasem, cała według przepisu, wyćwiczona akuratanie, nieomylna w oddawaniu honorów i „meldo-

waniach”, dziwiła się Marii: — Zmieniłaś się. — Ale chorzy i Maria byli poza kręgiem wielorakich spraw obchodzących Annę. Kiedy mówiła: — „My” — skupiała wszystko od Inspektoratu P.S.K. w Jangi-Jul po O.Z.K. w Guzarze. Cały ten gorący kraj zasiany oddziałami wojska polskiego ogarniała swoim gorącym sercem. Jeżeli woda aryków nie nadawała się do picia, to przecież można było pic radość i chlubę z pracy P.S.K. Jaktó? Więc Maria przechorowała ten czas, kiedy tu organizowano się, aby każda praca była określona i przydatna? Już się forpoczą poza granicami ZSRR, już gromadzą się nowe zastępy, a niestrudzona Inspektorka w Jangi-Jul nadaje tempo i rytm pomocniczej służbie.

Maria, która piła z tego samego źródła upojenia i dumy, objęła przyjaciółkę i powiedziała: — Dobrze, że nas tak dużo, dobrze, że razem. — Zawstydzona słowami, które tak nieudolnie wyjawiały szczęście wspólnoty, dodała surowo: — Dobrze jest być potrzebnym.

Na starych, brudnych statkach sowieckich płynęło wojsko przez Morze Kaspijskie. Nie oglądając się za siebie, Anna i Maria, jakby lunetą patrzyły w głąb Rosji, gdzie zostały groby i zostali żywi. Ktoś obok mówił zachrypłym głosem o matce, siostrze, o żonie i dzieciach, o starym ojcu i młodym bracie. Nie mógł więc pocieszyć jasny port Iranu. Anna, tłumiąc łzy, uśmiechała się do zasmuconych.

Dopiero w wiele tygodni później, gdy pustynia szerokim kręgiem objęła namioty, Anna sprzeciwiła się smutkom, rozpaczom i depresji. Istnieje przecież hierarchia nie-

— Wy wytrzymajcie! Wy powróćcie!

Anna i Maria zdawały się już nie słyszeć tego, co mówiła Helena w dniach umierania. Bezradne wobec śmierci przyjaciółki, mogły tylko wspominać etapy przeżyć. Więc więzienie w Charkowie, gdzie w natłoczonych celach spało się na dwie zmiany. Czuwającym opowiadała Helena dziecinne bajki i nieprawdopodobne historie o ludziach z książek. Już wtedy gorączkowała, podatna wizjom, które były jednak jeszcze z tego świata.

Później w koszmarnym Pietropawłowsku, gdzie nie stało już sił do opierania się pońwierce, Helena mówiła zadyszczanym głosem, że wytrzymałość ludzka jest ponizaniem cierpienia. Kreski gorączki wydzwigały jednak Helenę z upokorzeń ciała i duszy.

W Karabasie druty kolczaste nie zatrzymywały zapachu piołunu, nadpływającego ze stepu. Helena uwierzyła więc znowu w przyszłość. Na razie była nią Burma i te wszystkie „uczastki”, gdzie trzeba było z pszenicy wycinać kwitnącą lucernę. Norma — 800 metrów kwadratowych. Ciężki, tępy sierp i upał czerwca, lipca, sierpnia, zwijany w czarne trąby powietrzne, pędzony „buranem”.

Przyszłość Heleny liczyła się już na dni, na godziny.

szczęść i istnieje siła odporu w każdym z nas. I istnieje coś najważniejszego, dla czego tak samo warto żyć, jak warto umrzeć. Życiem i śmiercią żywi się każde dążenie, każdy wysiłek, każdy wyznaczony cel.

Żołnierze pytali jednak: — Kiedy, kiedy to będzie? Pochłonie nas pustynia, zasypie piaskiem „hamsin”. — Nie każdy jest farysem, a dłużące się, powszednie dni stają się nieprzejrzywą zasłoną, odgradzącą nawet przed czułością tęsknoty. Jak więc wydobyć z siebie i innych wytrwałość codzienności? Jak z tych codziennych spraw łączyć wielkość współmierną ogromowi dziania się?

Jeżeli nie nadeszła jeszcze chwila wspaniałych czynów, każda choćby najdrobniejsza praca musi być przygotowana do nich. Każda praca jest bowiem jak ziarno pod wielki siew. Maria pielęgnowująca chorych, Anna podająca żołnierzowi szklanek wody w kantynie, Zofia przy kotle kuchennym, Irena w biurze, Krystyna przy telefonie i szoferka Jadwiga — są jak siew i kłosa na łanie.

Kiedyś ustawione w trójszeregu przepatrzył Dowódca Armii. Powiedział, a potem rozkazem ustalił: „Ochotniczki P.S.K. są żołnierzami służby czynnej”. Anna uniosła głowę i pokraśniała, po czym spojrzała na stojącą obok Dowódcy Inspektorke Główną. — Czy Inspektorka w tej chwili czuje to samo, co ja, co my wszystkie? — przemknęło w myślach Anny. Uśmiech Inspektorki biegł od twarzy do twarzy i jakby łączył wszystkie w nierozdzielny zespół pracy i wiernej służby. Więc i rozmiarzone, niemal

P. S. K. a A. T. S.



KATHLEN GAUDIN
STOCKER

Major A.T.S. — Łącznik przy oddziale Armii Brytyjskiej na Wschodzie w sprawach P.S.K.

Dwie siostrzane organizacje wojskowe P.S.K., Pomocnicza Służba Wojskowa Kobiet i A.T.S., Auxiliary Territorial Service dążą do jednego wspólnego celu, a celem tym jest pomoc w osiągnięciu zwycięstwa. Tego nie trzeba było nas uczyć, to wie każda z nas, każda świadoma i myśląca kobieta bez względu na narodowość, pochodzenie, rasę. Tylko wspólny, wielki, zorganizowany wysiłek woli i energii, może zaważyć w gigantycznych zmaganiach dzisiejszej wojny, nie pojedyncze zrywy, nie indywidualne bohaterstwo. To zrozumiały dobrze kobiety brytyjskie i na tym oparły swoją organizację.

Kobiety brytyjskie brały wprawdzie udział w poprzedniej wojnie światowej, nie były jednak wcielone do armii.

białe niebo pustyni nie wydawało się już nikomu groźne.

Przewyciężanie tropikalnych dni nieustawianiem w pracy — stanie się może kiedyś nieprawdopodobną opowieścią o ochotniczkach P.S.K. Dziś nikt im tego nie powie, że były dzielne i te, które stały przy kotłach kuchennych i te z biur czy szpitali i te przy kierownicy i te z kantyn polowych. Ciągłe przecieży zdają srogi egzamin, aby otrzymać wreszcie najwyższą nagrodę: dobrze zasłużony powrót do Ojczyzny.

Anna i Maria już dwa lata idą drogami wojska do Ojczyzny. Obecne, nowe m.p. szumi wprawdzie drzewami i morzem, ale tylko na krótko potrafi zachwycić oczy. Miejsca postojów są bowiem jedynie etapami, a w zmieniających się warunkach nie ulega zmianie nakaz Heleny: — Powróćcie, przetrwacie!

Anna i Maria, każda na swojej placówce, słyszą ten żarliwy głos zmarłej przyjaciółki. Ale często, gdy czerwona ziemia błednie pod światłem gwiazd i księżyca, falą, ciepłą falą nadpływają inne słowa: — Czekamy na was, na waszą pracę, na waszą dalszą służbę. — Wtedy Anny, Marie, Jadwigi, Zofie, Ireny, Krystyny... budzą się jak na alarm. W żołnierskim pogotowiu swoich serc wyprzedzają to wszystko, co może się jeszcze zdarzyć, aby tam, w Kraju być — Pomocniczą Służbą Kobiet.

HERMINIA NAGLEROWA

Od roku 1935 zaczęto pracować nad przygotowaniem kobiet do wojny i jakkolwiek wojskowe władze brytyjskie udzielały pomocy, nie chciały się zgodzić na wcielenie ich do armii. Dopiero 1938 r., 9 września z rozkazu króla została zatwierdzona organizacja A.T.S. i włączona do służby terytorialnej. W czasie wojny służba terytorialna staje się częścią armii regularnej. A.T.S. zaczyna więc służbę od kursu unitarnej, a następnie przechodzą różne kursy specjalne. W czasie mobilizacji miały obowiązek do 24 godzin stawić się do służby pomocniczej, pozostawiając zastępstwo na swoich placówkach pracy. Podobnie zorganizowane były kobiety u nas w Przystosowaniu Wojskowym Kobiet i podobne miały obowiązki. Niespodziewanie szybki przebieg działań wojennych w r. 1939 nie pozwolił na rozwinięcie pełnego planu pracy kobiet polskich w wojsku, a po okupacji naszych terenów, obowiązki nasze przybrały zupełnie inny charakter.

A.T.S. natomiast mogły nadal kontynuować zorganizowanie i szkolenie swoich oddziałów w wolnej, jakkolwiek ciężko przez wojnę doświadczonej, Ojczyźnie.

Gdy tylko zaczęła się tworzyć armia polska w Rosji, stanęłyśmy i my gotowe do wielkich obowiązków, jakie nałożył na nas wspólny wysiłek wojenny. Nie mogłyśmy zaczynać od podstaw, od zorganizowania i przeszkolenia naszych oddziałów, musiałyśmy zaczynać od pracy tam, gdzie byłyśmy w danej chwili najpotrzebniejsze, a zorganizowanie i szkolenie odbywało się równocześnie w miarę możliwości. I szłyśmy przez różne kraje, klimaty, granice, pracując, zespalać się, organizując i szkoląc. W naszej wielkiej wędrówce, na etapach, kiedy zatrzymywałyśmy

się na dłuższy lub krótszy okres, podejmowałyśmy pracę nad przygotowaniem się do ostatecznego marszu. Etapy te w naszej drodze to nie był odpoczynek, lecz przeciwnie — zdwojona, intensywna praca. Wędrowna szkoła rzemiosła wojennego i życia.

Na jednym z takich etapów zetknęłyśmy się po raz pierwszy z A.T.S. Miałyśmy przejść angielski kurs oficerski zorganizowany specjalnie dla nas w Centrum Wyszkolenia A.T.S. Po wstępnych konferencjach pojechałyśmy do pięknego obozu, celem ostatecznego omówienia programów i terminu. Obóz wśród drzew i ogrodów od pierwszego wejrzenia wydał nam się gościnny i przyjazny, po bliższym poznaniu przekonaliśmy się jak doskonale był zorganizowany i to wyłącznie przez kobiety. Komenda, kwatermistrzostwo, wyszkolenie, opieka lekarska, — wszystko było w rękach kobiecych. Zapoczątkowała pracę kadra oficerska i podoficerska A.T.S. z Wielkiej Brytanii a po pierwszych kursach ochotniczek miejscowych, zaczęła się rozszerzać i zostały oficerami kobiety różnych narodowości Środkowego Wschodu.

Gdy przybyłyśmy na kurs, przyjęto nas z dużym zainteresowaniem. Patrzą na nas błękitne oczy brytyjskie i wiele czarnych oczu. Mogłyśmy się porozumieć wszystkimi językami nam znanymi i porozumiewałyśmy się bez trudu. Było nam tam bardzo dobrze. Szkolenie zaczęło się oczywiście od musztry i to angielskiej, która początkowo wydawała nam się bardzo zabawna, ale szybko przyzwyczaiłyśmy się do jej rytmu i zaczęła nam się podobać. Wykłady z różnych dziedzin odsłaniały nam tajniki organizacji pracy A.T.S., podejścia do zagadnień wojskowych i do ludzi. Służba A.T.S. była już wtedy doskonale zorganizowana, ujęta specjalnymi regulaminami, bardzo jednolita. Gdy po paru miesiącach zwiedzałam szereg obozów A.T.S. już pracujących przy różnych oddziałach, uderzyła mnie ta jednolitość. Obozy zawsze położone w pewnym oddaleniu od obozów męskich, ogrodzone tak, żeby kobiety mogły czuć się zupełnie swobodnie w ich obrębie, urządzone z dużym komfortem nawet w najtrudniejszych warunkach, zawsze z ładną jadalnią i świetlicą przestronną, za której estetyczny wygląd odpowiada komendantka plutonu.

A.T.S. pracują w oddziałach męskich, podlegają swoim przełożonym wyłącznie w służbie, prawa dyscyplinarne nad ochotniczkami posiadają tylko kobiety. Pracują w różnych dziedzinach, ale celem ich jest zastępowanie żoł-

Wieziemy sprzęt

Wreszcie nadszedł długo oczekiwany dzień wyjazdu po sprzęt. Jest to pierwsze zadanie do spełnienia po skończeniu kursu samochodowego. Wykonanie zadania będzie sprawdzianem naszej umiejętności w prowadzeniu wozu i wytrzymałości fizycznej. Trasa wynosi około 2.000 km.

Dziewczęta wybierają się jak na bal. Pranie, mycie, cerowanie i czyszczenie. Naturalnie, że nie obeszło się i bez łez, bo dlaczego koleżanka X jedzie a Y ma pozostać „przecież razem byliśmy na kursie, wyniki ukończenia kursu jednakowe”.

Do miejsca przeznaczenia jedziemy pociągiem.

Małe wagoniki po wąskim torze bieżą drobnym

niem wszędzie, gdzie tylko kobieta może zastąpić mężczyznę. Do oddziałów liniowych nie są dopuszczane, mimo, że niejedna z nich rwie się do udziału w bezpośredniej walce z wrogiem. Gdy dziwiłyśmy się, że w wyszkoleniu A.T.S. nie uwzględnione jest strzelectwo, odpowiedziano nam, że dużo jest zadań dla kobiet w czasie wojny, wprawdzie mało efektywnych, ale musi je ktoś wykonywać mimo, że krew gra i woła do większych czynów. A.T.S. spełniają wszystkie obowiązki z uśmiechem i pogodą. Mają dużo spokoju i równowagi, bo wiedzą, że ich rodziny są w wolnym, dobrze bronionym kraju i otrzymują częste wiadomości od swych bliskich. Mogą nawet spędzać wolny czas u swoich na terenach objętych przez Imperium Brytyjskie. Inaczej my, gdy każda ma kogoś, który pozostał tu czy tam, który się męczy, walczy, czeka, a może już nawet nie czeka. Dlatego musimy zdobywać się na większy wysiłek woli i ducha.

Istnieje kilka zasadniczych różnic między organizacją A.T.S. a P.S.K. — A.T.S. jest jedną ze służb, zatem integralną częścią armii brytyjskiej i tak też są traktowane jej przedstawicielki. Stopnie są stałe na czas wojny i stracić ich nie można, chyba dyscyplinarnie, jakkolwiek wysokość stopnia jest przywiązana do funkcji. Żołnierze brytyjscy dobrze to rozumieją i w służbie każda A.T.S.-ka jest dla nich wyłącznie kolegą, a stopnie A.T.S. są tak respektowane jak męskie, mimo, że przeszkolenie kobiet jest znacznie skrócone i nie bojowe.

Studia ani zawód cywilny nie są w A.T.S. kwalifikacjami na oficera. Szkolenie polega w równej mierze na kształceniu jak i na obserwacji właściwości danej kandydatki, jej zdolności organizacyjnych, dowódczych, wychowawczych, jej poziomu moralnego, podejścia do ludzi, a nawet wyglądu zewnętrznego. Między oficerami, podoficerami a szeregowymi A.T.S. jest ścisła współpraca, ale ogromny dystans poza służbą. Są zawsze osobno zakwaterowane, mają rozdzielone kasyna i kluby, do których uczęszczają. W jednym z obozów, które zwiedzałam, był tylko jeden oficer A.T.S. jako dowódca. Musiała mieć oddzielny namiot, łazienkę i kasyno dla niej wyłącznie, gdzie jadała sama, co może nie było nawet zbyt miłe, ale inne rozwiązanie było wedle regulaminów A.T.S. nie do pomyslenia. Jednak mimo tak różnych warunków i stosunków łączy nas z A.T.S. wspólna idea, wspólny cel i do niego dążymy, my wszystkie kobiety-żołnierze.

IRENA WACHLOWSKA

truchcikiem. Mijane krajobrazy nużąco-jednostajne. Zewnętrzna powłoka nowego kraju, którego granicę przekroczyliśmy nie wiedząc kiedy, w niczym nie różni się od ogólnego szablonu wschodu — pustynia.

Raniutko o świcie jesteśmy na miejscu wyznaczonym rozkazem. Zanim odjechałyśmy samochodami do obozu, miałyśmy możliwość przez blisko godzinę obserwować nowych ludzi. Nad brudnym, cuchnącym kanałem niezliczona ilość barek o wysokich, prostych masztach. Barki powoli posuwają się wzdłuż kanału, a ich siłą pociągową jest człowiek. Nie znam historii ani barek ani ich właścicieli i nie wiem, czy zasobność ich kieszeni, czy też może wygląd



Ruszamy...

wspólnego dobra, mieszczącego się na barkach decyduje o tym, że jedne są ciągnięte w pojedynkę, inne zaś przez kilku ludzi. Brudni, obdarci, na wpół zgięci, z twarzami nabiegłymi krwią, ciągną je na linach, śpiewając rytmiczną, melodyjnie — jednostajną pieśń Wschodu.

Ulicą w jedną i drugą stronę śpieszy tłum mężczyzn równie brudnych i obdartych, w mocno zniszczonych chodakach. Spieszą się i jest to pierwsze, odmienne zjawisko Wschodu. Przypomina mi to obrazek z Warszawy, z Pragi, gdzieś w pobliżu jakiejś fabryki lub zakładu, w godzinach bardzo wczesnych, gdy tłum robotników i pracowników śpieszy do swych zajęć. Dzięki wojnie, ci tutaj również zostali wciągnięci w ogólnoeuropejski szablon dnia powszedniego.

Od tłumy odróżnia się obsługa kolejowa schludnie i czysto ubrana, a także policja, rozpędzająca nahajem podrostków, którzy nas oblegają i, jak nas uprzedzono, czyhają na sposobny moment do skradzenia czegokolwiek bądź.

Wreszcie jesteśmy w obozie Angielek. Przyjęto nas gościnnie, ale chłodno — nie spodziewano się nas tu i stąd ta pewnego rodzaju rezerwa. Mamy jechać za kilka godzin dalej. Jedziemy. Przyjeżdżamy do stolicy, skąd skomplikowanymi środkami dostajemy się wreszcie późnym wieczorem do miejsca przeznaczenia.

Jesteśmy mile zaskoczone przyjęciem, jakie nam tu zgotowały Angielki. Pomimo dużego opóźnienia czekały na nas z gorącą kąpielą, kolacją i przygotowanymi już do snu łózkami. Nadzwyczajna serdeczność i troskliwość naszych gospodyń nie ograniczyła się tylko do spraw gospodarczych, doznałyśmy jej i na szczeblu wspólnej pracy. Z całą lojalnością muszę stwierdzić, że jeszcze bardzo dużo nam niedostaje do poziomu wiedzy i znajomości fachowej Angielek.

Rano pojechaliśmy odbierać sprzęt.

To, co odczuwa każdy świeżo upieczony kierowca podczas przyjmowania nowego wozu, nie da się opisać i zresztą zrozumieć to może tylko ten, który sam taki moment w życiu przeżył. W każdym razie, w momencie przyjmowania wozu, przed wszystkim innym występuje trema, regulowana na zewnątrz ambicją, aby nie okazać tego, co się czuje i przeżywa, aby nie pomyślano, że nic się nie umie.

W ciągu następnych 2 dni trwała praca przy załadunku wozów.

Tych kilka dni, pełnych gorączkowego pośpiechu, nie dawało możliwości do zastanowienia się, gdzie jesteśmy i jakie nas otaczają bogactwa architektonicznych zabytków.

Piękna stolica, przez którą tam i z powrotem przesuwa się nasze wozy jest ośrodkiem naszego zainteresowania tylko z punktu widzenia nasilenia ruchu ulicznego, bo w tej chwili ważne jest dla nas to, jak i którądy mamy przejechać, żeby dojechać do celu szczęśliwie, bez wypadków.

Jest w końcu dzień odjazdu. W dalszym ciągu najbardziej boimy się przejazdu przez stolicę, reszta, te 2.000 km wydają nam się łatwe.

Przewidywania nasze są słuszne. Jeden wóz ulega wypadkowi z powodu nieostrożności jadącego naprzeciw wozu, kierowanego przez Hindusa. To smutne, to bardzo smutne, bo przecież tak chcieliśmy dowieźć sprzęt w całości, tak bardzo zależało nam na tym, aby wykazać naszą umiejętność i aby hasło, rzucone w dzień odjazdu: — „ani jednego rozbitego wozu” — zostało przez nas wcielone w życie. Głęboko przeżywamy tę pierwszą stratę, ale przeżywamy ją w pojedynkę, w kabinach z ręką na kierownicy, z nogą na gazie. Jesteśmy zdenerwowane i może właśnie uświadomienie tego jest tym bodźcem, który wzmacnia naszą uwagę i czujność.

O zmroku stajemy na pierwszym postoju. Droga nie była zbyt ciężka, minęła więc bez dalszych wypadków. Na miejscu przyjmują nas Anglicy gorącą herbatą i wodą do mycia. Żadnych zabudowań ani namiotów. Rozbijamy swój wędrowny obóz na piaskach. Starannie, lecz jeszcze nieudolnie ustawiamy wozy w ładnie połamane linie, bo... występuje obecnie bardzo ważny problem rozdzielenia obozu na: męski i kobiecy. Mamy przecież kilkunastu konwojujących nas mężczyzn i kilku warsztatowców. Kończy się jednak na tym, że serdecznie przemęczeni wszyscy ładują się do swoich wozów i po godzinie, poza wartownikami obóz zapada w sen.

Nie jest to jednak sen tzw. spokojnego człowieka, bo w momencie usypiania, jak na taśmie filmowej przesuwa się — odbyta trasa i zdarzenia całego dnia. Przeżywa się od nowa do najdrobniejszych szczegółów własne błędy. Przychodzi też moment nie bezpośredniego zawierania znajomości z maszyną, szuka się w myślach możliwości usunięcia defektów maszyny, czy też własnych? Głośno zwykle wszystko zwała się na maszynę, ale w głębi duszy zdajemy sobie dokładnie sprawę z tego, co i kto jest powodem; że wóz nie funkcjonuje sprawnie.

Zaledwie zorza rozrzedziła nieco mrok nocy, już dziewczęta kręcą się koło „swoich” maszyn, nie czekając na pobudkę. Wieczorem przyjechaliśmy późno, a brak światła uniemożliwiał dokonanie przeglądu i dokładnej toalety wozu.

W atmosferze ciepłej, przyjaznej i koleżeńkiej odbywają się wspólne narady kierowczyń i warsztatowców, a nawet nasi konwojenci czują się w obowiązku przyjścia z pomocą wozom i dziewczętom. Przez cały zresztą czas podróży trwającej około 2 tygodni, pomiędzy nami a mężczy-

znami, panowała idealna zgoda, porozumienie i współpraca, bo w drodze tej poprzez pustynię, do własnych oddziałów, z własnym sprzętem konieczna jest dobra wola i wspólny wysiłek do osiągnięcia zamierzonego celu.

Z rozpoczęciem drugiego dnia podróży, piętrzą się trudności różnego rodzaju, a najważniejszymi z nich są lotne piaski, zasypujące szosę w ten sam sposób, w jaki u nas zimą porą śnieg. Są miejsca nie do przebrnięcia, już kilka wozów ugrzęzło, poszły więc w ruch liny i łopaty stosowane tego dnia bardzo często.

Po pierwszym niefortunnym wkopaniu się, jesteśmy ostrożniejsze, wypatrujemy i wyszukujemy odpowiednich do przeskoaku miejsc, jak również odkrywamy niezawodną metodę jazdy po piasku. Zdradzimy ją każdej, która się do nas zwróci po poradę.

Bardziej zmęczone, ale bardziej zadowolone stajemy na nocleg. Pokonane trudności tego dnia wbijają nas w dumę. Zdaje się nam, że już właściwie możemy siebie nazwać prawdziwymi kierowczyniami.

Następnego dnia dobijamy do naszego m.p.

Na szosie, tuż przed obozem, koledzy „po fachu”, obok których musimy przejechać, witają nas, trzymając ręce w kieszeniach, ironicznymi uśmieszkami i niezupełnie odpowiednimi dowcipami. Nie jesteśmy już na to wrażliwe, bo my już w i e m y, w czym leży sekret siły dobrego kierowcy. W ciągu 3 dni pierwszego etapu podróży nauczyliśmy się kochać nasze wozy, a krokiem wstępnym do pokochania maszyny jest jej p o z n a n i e.

W naszym obozie wielki ruch, wozy oblegane są przez koleżanki. Pytaniom i odpowiedziom nie ma końca.

W ciągu najbliższych kilku dni, od świtu do nocy czynne jest „ambulatorium” szoferek. Usuwa się wszelkie, nawet najdrobniejsze niedomagania „pacjentek”, a matki-kierowczynie, umorusane, zmęczone, lecz zadowolone, doprowadzają do lśniącego wyglądu swoje faworytki.

Ruszamy dalej. Przed nami jeszcze 6 dni drogi miejscami ciężkiej, odcinkami krótszej lub dłuższej, lecz zawsze



Zalęgł

jednostajnie nuzcej przy 20 milowej szybkości i słonecznej spiekocie. Trzeba się opanowywać, by nie zasnąć przy kierownicy.

Im bliżej jesteśmy celu naszej podróży, tym bardziej jesteśmy zakochane w naszych maszynach. Przebaczymy winy hamulcom, skrzyniom biegu, lewarkom, luzom w kierownicach właśnie dlatego, że znamy już te ich wady i umiemy postępować z nimi właściwie. Toteż, gdy przychodzi moment rozstania, gdy przekazujemy „nasze” maszyny kolegom-kierowcom, żal jest poważniejszy. Ci, którzy odbierają nam maszyny, nie ukrywają uśmieszku, jak gdyby nam chcieli złośliwie powiedzieć: „Tak, tak... nie dla was te nowe wozy, bo jesteście jeszcze za młode, dla was akurat wystarczą z 5 kategorii”.

Odczuwamy ironię jednak tylko przez krótką chwilę, bo wiemy i rozumiemy, że wszystko, co jest najlepszym, musi być tam, gdzie jest najbardziej potrzebne, a my i z maszyną 5 kategorii zrobimy wszystko, co będzie w jej i naszej mocy!

MARIA TROJANOWSKA



Na „glanc”

Było ich cztery . . .

„Siejba była w płakaniu...” Właściwie płakania w ścisłym tego słowa znaczeniu nie było, ale niemniej ową „siejbę” oglądały niebiosy chmurne i niezbyt łaskawe. Druga Kompania Strzelecka Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty w Szachriziabs była wybitnie zgorziona. Co mogło ostatecznie ująć kompanii unitarnej, zwanej pospolicie a bez wielkiego uznania „sanitarną”, to do uczciwej kompanii strzeleckiej stanowczo nie pasowało. Draśnięto ambicję podchorążacką, złamano ekskluzywność, zadrwiono z tradycji: —do Drugiej Kompanii przydzielono cztery ochotniczki. Baby w Podchorążówce!

Rzecz nie była nowa, bo od paru tygodni w pierwszych czwórkach „unitarnej”, między roślinami dryblasami, pętało się coś małego, co wyglądało jak pliszka między gawronami, co piskliwym głosem wpadało w powaźną, basową gamę odliczającej kolejki kompanii i wiodło czasami przy raporcie karnym długie rozmowy ze słynnym z elokwencji i srogości dowódcą „unitarnej”.

Jednak jak długo to „coś” ozdabiało kompanię unitarną, można było przejść nad całą sprawą do porządku dziennego. Nie wykluczało to, oczywiście, dobrotliwego lekceważenia i czasem pewnych złośliwości, ale nie naruszało nas bezpośrednio. Druga Kompania wolna była od skazy: odliczała normalnie, bez sopranowych wkładek, stawała na zbiórkach naprawdę według wzrostu, chodziła krokiem normalnej długości, normalnie kultywowała tzw. słownictwo żołnierskie, inaczej mówiąc — wiodła normalny żywot uczciwej kompanii podchorążackiej.

Az tu nagle — masz !

Perspektywy na przyszłość zarysowały się w barwach ponurych. Słownictwo potoczne zostało oficjalnie skreślone jako „plugawe”, nieposzlakowana opinia Kompanii zagrożona drwinami, a nadto instruktorom włożono w ręce morderczą broń: „To one to potrafią, a wy...” — Rozpacz!

Bąkały wprawdzie nieśmiało pewne indywidualia, że to są „fajne baby”, że w „unitarnej” bardzo je lubią, że nic strasznego się nie stało, że wszystko się ułoży, że wreszcie i tak nie ma rady. Rady istotnie nie było, ale bąkałom nikt nie dawał posłuchu.

Tak tedy owa oplakana siejba odbyła się w ten sposób, że pewnego dnia na prawym skrzydle kompanii stanęło obok mnie „coś”, co dorastało mi zaledwie do ramienia, do „czego” nie mogłem w żaden sposób wyrównać, jako, że regulamin nie przewidywał nigdy równania „w dół” (a nie w prawo), „co” podawało po komendzie: „kolejno odlicz!”, sakramentalne: „raz” takim głosem, że „po raz pierwszy w życiu” speszyłem się.

W ogóle wszystko, co nastąpiło potem, było jedną wielką rewolucją. Z horyzontu życia kompanijnego znikły bowiem pracowicie nagromadzone chmury uprzedzeń, zastrzeżeń, rozdrażnień i niezadowolona. Po pewnym czasie rację trzeba było właśnie przyznać „bąkałom”. „Baby” były istotnie morowe pod każdym względem, — koleżeńskie,

ambitne, wesołe, zakochane do nieprzytomności w Kompanii i jakie przez tę „spostponowaną” Kompanię kochane. Były rzetelne w trudzie codziennego życia żołnierskiego, ze łzami w oczach broniące się przeciw prawdziwym lub urojonym ulgom czy przywilejom, słowem, takie kompani, że można było iść z nimi — morwę kraść w uzbeckich sadach.

Było ich cztery: Halina Jakubowska, Tola Płońska, Ela Wolfówna, Ewa Załęska. Takie „czworaczki kompanijne” — jak je na jednym z licznych ognisk szkolnych uroczyście nazwano.

Życie w szkole było ciężkie, warunki surowe, praca wyczerpująca fizycznie. Kto nie potrafił brakujących w menażce kalorii zastąpić siłą woli, zaciętością i uporem — ten odpadał nieuchronnie. Na sentymenty, pobłażliwość, zachwianie się — nie było miejsca ani czasu. Było tego wszystkiego dość nawet dla zdrowych, młodych chłopaków. A przecież przed „czworaczkami” stanęły nie tylko te trudności. Zadanie ich polegało nie tylko na dorównaniu w wytrzymałości i sprawności fizycznej kompanijnym kolegom. Musiały wejść w środowisko żołnierskie, przystosować się do niego psychicznie, przełamać wszystkie rozumiałe opory kobiecej natury, chwycić za łeb coś, co było zupełnie nowe, nieznanie i bez precedensu — przeobrazić się wewnątrz i stać się żołnierzem. Miały stać się małymi trybikami wielkiej, skomplikowanej maszyny, wrosnąć w dwuszereg stojącej na zbiórce kompanii, chwycić rytm pulsującego w niej życia. I to musiało się stać zaraz, natychmiast, już. Bez zgrzytów, bez długiego dopasowywania. Tak, to było zadanie niełatwe.

Chropowate z natury i rubaszne środowisko żołnierskie znalazło nagle w sobie cechy niezbędne do wytworzenia ciepłej, serdecznej atmosfery wokół swoich „czworaczek”. Może było im nieraz ciężko i trudno, za surowo, za twardo. Ale na pewno nigdy nie było im obco i źle. Nie mogło im być źle. Dbali o nie, nie poszczególni sentymentalni „wzdychacze” — dbała cała kompania, rycerska, subtelna, zmieniona do niepoznania a dobrowolnie.

Tak, ale i „czworaczki” Drugiej Strzeleckiej nie zrobiły wstydu swojej kompanii. A że nie danym im było nosić odznak podchorążego, do których dążyły z takim uporem, na które tak rzetelnie i z takim trudem zapracowały — to już nie ich wina, ani wina kompanii. Ukończyły Podchorążówkę — ale podchorążymi nie zostały. Jedna tylko z nich, zmarła tragicznie przed zakończeniem kursu s. p. kpr. pchor. Ewa Załęska, stanęła do ostatniego raportu przed Bogiem ze srebrnym galonem na rękawie battle dressu.

Skończyły Szkołę Podchorążych Rezerwy Piechoty — jednak tytułów podchorążych i stopni wojskowych im nie przyznano. Nie sądzę przecież, aby żałowały włożonego trudu. Zdobyły uznanie i serca swojej kompanii, Podchorążackiej Kompanii z Szachriziabs.

KAZIMIERZ WIWATOWSKI

Gdzieś na Środkowym Wschodzie...

(Reportaż z przed wielu miesięcy)

W rozległej dolinie, wyścielonej soczystą zielenią paradesów i gęsto zjeżonej cyprysami, rozłożył się Obóz Ośrodka Szkolnego P.S.K.

Szeregi szarych baraków, poprzerzynane prostymi liniami betonowych chodników, otoczyły krzaki wiecznej kwitnącej bugenwilli i grządki pełne płomiennych pelargonii i nagietków, tak dobrze znanych polskim podmiejskim domkom i wiejskim ogródkom. Oto miejsce pobytu Ośrodka Szkolnego P.S.K. „gdzieś na Środkowym Wschodzie”, który wrosł tutaj swoją pracą i trudem. Obóz tętni miarowym rytmem zorganizowanego, żołnierskiego życia, z którego przebija pełne zrozumienie swych celów.

Nie od razu jednak tak było. Trzeba było przełamać wielkie trudności i zdobyć własne doświadczenie. Główna trudność polegała na tym, że z napływających tu wciąż ochotniczek, tylko część miała już pewne przeszkolenie wojskowe w naszych formacjach, jeszcze na terenie Rosji. Trzeba więc było nadać tej różnorodności jednolitą formę organizacyjną.

Dokonało się to dzięki doskonałemu startowi Kadry, która przeszła w „Training Depot ATS” oficerski kurs instruktorski, zapoznając się równocześnie z wzorowo zorganizowanym obozem siostrzanej formacji angielskiej. Po powrocie kadra przystąpiła do pracy, z dobrym narzędziem biurowego aparatu, systematycznie i celowo. Stworzono Kompanię Administracyjną oraz Oddział Wyszakoleniowy dla następujących służb: łączności, sanitarnej, administracyjnej, gospodarczej, oświatowo-światliczarskiej, transportowej i instruktorskiej. Absolwentkami kursu kwatermistrzów obsadzono całe Kwatermistrzostwo, a więc działły: gospodarczy, materiałowy i żywnościowy.

Dzisiejsze życie Obozu P.S.K. płynie swoim własnym, ściśle uregulowanym korytem. Przyjrzyjmy się z bliska tej nowoczesnej „rzeczypospolitej babinskiej”.

Rano pobudka podrywa cały Obóz na nogi. Na betonowych chodnikach krzyżują się ze sobą całe szeregi śpieszących się ochotniczek, biegnących z ręcznikiem pod tuż, do dużych czysto utrzymanych łazienek.

Potem wspólna żołnierska modlitwa, a potem zwartym szeregiem marsz na śniadanie do jadalni. Sala jest duża, wysoka, pełna stołów i ławek. Posiłki wydaje się w menażki, przy okienkach, co idzie sprawnie i szybko. Zawsze uśmiechnięty, zawsze zaśpieszony malutki Oficer Żywnościowy bardzo dba o to, aby z otrzymanych — najczęściej tych samych produktów — wykombinować „coś nowego”.

Po śniadaniu zajęcia. Więc musztra i wykłady. Nigdy może na ławach szkolnych nie zasiadał razem tak różny element. Bo są tu zupełnie młode dziewczęta i szpakowate panie. Są ochotniczki z kilkoma klasami szkół powszechnych i osoby z uniwersyteckim wykształceniem. Ale to nie ma znaczenia. Najważniejsze jest to, że każda wie, po co tu jest i tego tylko pragnie, aby jak najwięcej na tych kursach skorzystać. Cel przecież jeden! Mijając barak narożny, słyszy się zawsze cichy, nerwowy, rwany stukot „brzęczyka”. Tu ćwiczy łączność. Wyniki wspaniałe. Niektóre ochotniczki mają odbiór 120! A przed paru tygodniami, nie wiedziały jeszcze, jak taki aparat wygląda.

Za magazynami całe szeregi dużych jasno-szarych maszyn. Odkryte oskrzela motorów nie mają żadnych tajemnic dla amukłych, w poplamione smarami kombinезony odzianych, szoferek. Spod czarnych beretów jasno strzępki włosów syją się na dziecięce czoła, wesołe oczy i zaróżowione pracą twarze. Ręce się jednak tak zamolone, że nie ma mowy o odgarnięciu ich. Musi wystarczyć irzebiące odrzucenie głowy. Szkolenie transportu jest ciągle w toku, gdyż na szoferki zapotrzebowanie jest zawsze największe. Trzeba było nawet cały kurs transportowy przenieść do drugiego niedalekiego obozu, gdyż się już w macierzystym nie mieścił. Wszystkie maszyny obu Obozów są dziś obsługiwane wyłącznie przez P.S.K., a ciągle zapotrzebowania napływające z Armii dowodzą, że praca wysłanych tam dotychczas ochotniczek jest użyteczna i efektywna. Życie samo potwierdza celowość ich współpracy w Armii.

Potwierdziła ją także Główna Inspektorka P.S.K., na odbytej tu niedawno inspekcji. Nie zapomną ochotniczki jej ciemnych, rozumnych oczu, ślizgających się uważnie po szeregach witających ją w zwartym czworoboku, tak jak gdyby te oczy chciały coś ze swej siły i pełnego zrozumienia naszej świętej sprawy przelać w ich serca. Wiele z nich wiedziało, że stoi przed nimi kobieta, która nawet w celi śmierci nie załamała się, a to wiedziały już wszystkie, że cały wysiłek codziennej pracy poświęca Pomocniczej Służbie Kobiet.

Nieco na uboczu, na zielonym skłonie jaśnieje duży, a prosty jak pudełko budynek Dowództwa P.S.K. Tu mieszczą się kancelarie. Wszystko chodzi sprawnie i celowo, jak w zegarku pierwszorzędnej marki. Ruch niezłym w mrowisku. Na wszystkich piętrach słyszy się otwieranie i zamykanie jakichś drzwi. Łączniczki z białą opaską na ramieniu biegają między kancelariami, czasem jakaś ochotniczka z plikiem ważniejszych wiać papierów, sama śpieszy do któregoś z Referatów.

Oto Kwatermistrzostwo... Smukły, młodzieńczy kwatermistrz w świetnie skrojonym mundurze, trzyma wszystko w „żelaznej garści”. Wie o wszystkim. Nic nie ujdzie jej uwadze, ma się wrażenie, że wszędzie jest równocześnie. I w dowództwie i w magazynach i w biurach i w służbowej podróży. Niechby się coś próbowało stać bez jej wiedzy!

Wesoła twarz Oficera Gospodarczego staje się nieprzystępna i chłodna, jeśli chodzi o sprawę służbową, ale zaraz potem umie się rozjaśnić, zwłaszcza, gdy ją sprowokują, zawsze uśmiechem zmrużone oczy grzechoczącego liczydłem Płatnika.

Obok Ewidencja. Szczytem doskonałości są tu biurowe książki. Strzegą ich jak oka w głowie czarne oczy Referentki. Nic nie jest ważniejsze od spraw ewidencji w tym świecie „najlepszym ze światów” tego matriarchatu wojskowego. Cały żywiołowy temperament zogniskował się w tych księgach, wyciągach, kartotekach... Nikt tak w lot nie „chwytą stanów” jak ta niezawodna, nieubłagana ewidencja Obozu.

W parterze Oficer Informacyjny. Przenikliwy, jasny wzrok pyta pierwiej niż słowa, a ukryć przed nim niczego

— Tak —

— No, to powinna siostra mówić po niemiecku! Przecież teraz są tu Niemcy. —

— Nie —

— Jakież?! Przecież tu teraz jest Rzesza, a nie Polska... Pułkownik zaczyna się śmiać pogodnym, zadowolonym śmiechem.

— Nie — mówi siostra M. jeszcze raz. Śmiech pułkownika wzburza w niej każdy nerw. Ona się śmiać nie może. Jej brat był w obronie Warszawy.

Komendant każe jej się cofnąć do szeregu, machnąwszy ręką.

Pułkownik Tatkowski stoi uśmiechnięty cierpliwym, powierzchownym uśmiechem okolicznościowym. Porucznik Kujawiński, jego adiutant, stoi wyprostowany jak struna, sztywny, oficjalny, nieprzyjazny. Podchorąży Schmidt patrzy żalostnie. Najpierw się bił. Potem był ranny. Dość lekko. Gdy wyzdrowiał, został w szpitalu i pracował jako prosty sanitariusz. Potem prowadził wykazy Pierwszego Oddziału. Teraz awansował na tłumacza polsko-niemieckiego. Z zawodu jest leśnik. Niewiele zostanie z jego pracy. Niemcy każą wycinać na pewno kilkuletnie kontyngenty drzewne. Cóż im szkodzi prowadzić w naszych lasach rabunkową gospodarę?

Koniec zbiórki. Pułkownik macha na nas ręką. Możemy odejść. Zostać ma jeszcze tylko Siostra Przełożona, żeby wysłuchać swojej porcji wymyślań; zbiórka była opóźniona o dziesięć minut. Jutro mają się wszystkie siostry znów zebrać w tym samym miejscu o dziesiątej rano. Punkt o dziesiątej. Rozchodzimy się na swoje sale, do swojej pracy, do swoich rannych. Chorzy pytają, czego od nas chcieli Niemcy. Machamy ręką niechętnie, bezradnie...

— Niczego — mówimy.

Tego popołudnia matka moja przyjechała ze wsi do Chełma i chciała się ze mną zobaczyć. Miała swoją starą przepustkę z przed dwóch tygodni, podpisaną przez pułkownika Christa. Warta niemiecka przy bramie zakwestionowała tę przepustkę, że jest nieważna. Ponieważ tamteży przechodził podskubany lejtnant pruski, zawołano go na rozstrzygnięcie tej sprawy. Podeszedł do matki i wyrwał jej z rąk przepustkę. Podarł w drobne kawałeczki i rzuciwszy na ziemię zdeptał nogami szczątki.

— Teraz są inne porządki! — szczechnął.

Były rzeczywiście inne. Pracując przez ten dzień na oddziale, czułam, że niedługo już tu będę. Poczynalam się dławić. Nie mogłam już tu wytrzymać.

Zbiórka ranna następnego dnia trwała krótko. Pułkownik pojawił się na niej w asyście dwóch żołnierzy z bagnietami na broni. Podzielono nas metodami poprzedniego dnia na trzy grupy: siostry zawodowe, siostry zmobilizowane przez Czerwony Krzyż i siostry wolontariuszki. Pułkownik oddzielił gestem ręki szesnastie siostr zawodowych. Na nas, na pozostałe dwie grupy, wskazał palcem robiąc ruch głową w kierunku żołnierzy z bagnietami:

— Raus aus dem Lazarett in einer halben Stunde! — powiedział krótko.

Lejtnant podskakiwał koło niego na swoich krótkich nóżkach jak papuga.

Przełożona zapytała o wypłatę zaległej siostronom przez ostatnie miesiące pensji. Czy dostaną?

— Nie. W każdym razie nie teraz. —

Dwaj żołnierze odprowadzają nas do komendy przed wyrzuceniem za bramę. Trzeba jeszcze załatwić jakieś formalności, musimy dostać przepustki wyjazdowe i „Freie Bahnfahrt” do miejsca zamieszkania.

W komendzie porucznik Kujawiński biegnie z kąta w kąta, ściskając skronie obu rękami. Miga jasna czupryna. Podchorąży Schmidt podaje mi mocno rękę. Wyrażam mu szepem współczucie, że jeszcze musi tu zostać. Ja jadę do Warszawy. Może w wielkim mieście nie będzie tego bezpośredniego, codziennego, nieznośnego kontaktu. Przecież to jest nie do wytrzymania: ich głos, ich ruchy, ich zachowanie. Schmidt częstuje mnie papierosem. Do komendy wpada w byle jak na ramiona zarzuconym płaszczu porucznik Natolski, lekarz z naszego oddziału.

— Czy to prawda, że siostry wyrzucają? — pyta zdyszany.

— Prawda.

Chorzy widzieli z okien całą zbójkę. Przylecieli do mnie: „Rany Boskie, Panie poruczniku! Nasze siostry Niemcy pod bagnietami prowadzą!” — Narzuciłem płaszcz i przybiegłem. Przecież lekarz też chyba ma tu coś do gadania! Ja się z jedną siostrą na oddziale nie mogę przebiec! Nie dam sobie rady. Pójdę do komendanta!

Ale nikt tu nic nie miał do gadania. Lejtnant, który właśnie szedł do komendy, tupiąc ciężko po stopniach schodów, przechodząc koło nas, wyjął mi z ręki bez słowa papieros, rzucił na podłogę i zdeptał nogą, żarzący się ogieniek. Odszedł, nie oglądając się nawet. Pułkownik powiedział: — Precz ze szpitala w ciągu pół godziny!” — W ciągu pół godziny odprowadzono nas pod bagnietami do bramy.

Zdażyłam jeszcze przed odejściem wpaść na oddział, pożegnać swoich chorych. Obchodziłam kolejno łóżka, podając rękę.

— Do zobaczenia siostro! — mówili mi.

— Do lepszych czasów...

— A przyjeździecie też do nas, do Zabnicy kiedy na „letniaki” siostrzyczko — zapraszał mnie Witos do swojej wsi.

Ciężko mi było żegnać się z nimi. Ostatni raz byłam na sali w białym fartuchu, w białym czepku na głowie.

Niemieckie „raus” zamknęło za mną bramy szpitala. Wysłałam w Polskę. Otwierała się ta Polska przede mną szeroka, wyniszczona, ciężko ranna. Ludzie cytowali sobie „Psalm wigilijny” Norwida:

„Do Ciebie przeto Ojczyznę się podnosim,

W tym to ubóstwie naszym bardzo sławnym

I w tej nadziei, co po skrzydeł ośm

Przybiera co dzień... I w płaczu ustawnym

I w bólach, które tak mdo jeszcze znosim...”

Wysłała mi naprzeciw, stanęła mi twarzą w twarz — wielka, bolesna krzywda.

MARTA WANKOWICZOWNA

Instrukcje dla kobiet w kraju

W walce podziemnej w Kraju zajęła kobieta ważne miejsce. Liczne działy pracy oddano w ręce kobiet. Jest tam żołnierzem, który walczy z wrogiem i jak żołnierz naraża się na niebezpieczeństwo śmierci. Wśród ofiar tej walki, prowadzonej przez najlepszych w Narodzie, jest olbrzymi procent kobiet. Wróg, skazując Polki na więzienie, obozy, śmierć — uznał ich równouprawnienie obywatelskie. Z czcią najgłębszą myślimy o naszych siostrach w Kraju. — Zamieszczamy Instrukcję skierowaną do wszystkich kobiet w Kraju, dającą wskazówki, jak ma postępować Polka, gdy wróg opanował Ojczyznę. Nie tylko te Polki, które pracują czynnie w tajnych organizacjach, ale i te po za organizacjami muszą brać udział w wojnie cywilnej, aby nasza sprawa była wywalczona przez cały Naród.

Wszystkie kobiety powinny mieć zawsze na uwadze, że Państwo Polskie istnieje i że każdy Polak winien być posłuszny prawowitym władzom polskim.

Z dokonanego nad nami gwałtu, sprzecznego z wszelkimi zasadami prawa międzynarodowego i moralności, wynika z jednej strony konieczność zewnętrznego podporządkowania się — do czasu — woli okupanta, z drugiej obowiązkiem całkowitego nie uznawania rzekomo prawnych zarządzeń władz okupacyjnych.

Przy wykonywaniu funkcji pod przymusem, nie wolno wykonywać zarządzeń sprzecznych z zasadami godności narodowej, oraz interesami Państwa Polskiego. W żadnym wypadku nie wolno zaślaniać się losem jednostek.

Wszystkie kobiety-Polki w działaniach swych winny uwzględniać przede wszystkim interes Narodu i Państwa Polskiego.

W uświadamianiu szerokich kół społeczeństwa na wszystkich szczeblach, we wszystkich środowiskach wielką rolę powinna odegrać kobieta, która ma bliskość oddziaływania poprzez: *warsztat pracy, młodzież, gospodarstwo, oraz znajomych.*

Kobieta, biorąc udział w wojnie cywilnej:

1. współdziała z organizacjami niepodległościowymi, daje pomoc, wskazówki ostrzeżenia; za swój obowiązek uważa ofiarowanie własnego domu dla celów pracy konspiracyjnej i schronienia dla osób zagrożonych;

2. nawiązuje nici z członkami ugrupowań, do których dawniej należała, dążąc do wytworzenia z nich ośrodków czynnej akcji wojny cywilnej;

3. prowadzi planową i systematyczną akcję uświadamiająco-propagandową przez szerzenie prawdziwych wiadomości, dementowanie wrogich chwytów propagandowych, wykazując ich fałsz, sprzeczności, niekonsekwencje;

4. prowadzi rzeczową antyniemiecką propagandę. Ujawnia na każdym kroku dążenie okupanta do zniszczenia narodu polskiego, budząc tą drogą ducha buntu i przygotowując nastroje mas do akcji czynnej;

5. wpaja w najszerszy ogół zasady czynnego patriotyzmu, przekonanie o tym, że każdy obywatel, każda rodzina jest częścią walczącego narodu. Wytwarza wokół

siebie, szczególnie we własnym domu atmosferę zdecydowanego oporu, opanowania niepokoju o los najbliższych i podporządkowania wszystkiego interesom Państwa i Narodu;

6. jako wychowawczyni młodego pokolenia, dąży do podniesienia poziomu moralnego i intelektualnego młodzieży — skierowania zainteresowań i żywotności jej na właściwe tory. W sposób rozumny i rozważny zaprawia młodzież do pracy niepodległościowej na przyszłość najbliższą i podjęcia zadań w wolnej Ojczyźnie. Odpowiedzialność za oblicze przyszłych obywateli ponosić będzie kobieta-matka, częstokroć w warunkach obecnych, nie tylko jedyna żywicielka, ale — i co najistotniejsze — kierowniczka duchowa młodzieży;

7. kobieta-Polka współdziałała we wszystkich akcjach ochrony człowieka w Polsce, a więc opieki nad: wysiedleńcami, rannymi, żołnierzami, więźniami i ich rodzinami, rodzinami osób wywiezionych i zamordowanych przez wroga i innymi ofiarami polityki okupanta;

8. bierze czynny udział w inicjowanych przez Kierownictwo Wojny Cywilnej akcjach bojkotowych i wykazuje własną w tej dziedzinie inicjatywę;

9. w dziedzinie gospodarze: a) prowadzi konieczny i zdecydowany bojkot przedsięwzięć niemieckich, zwalczając wśród otoczenia swego względy natury oportunistycznej, przemawiając na korzyść firm niemieckich (tańsze źródło); b) walczy z paskarstwem, jako szkodnictwem narodowym, idącym po linii zamierzeń okupanta, gdyż niszczy on nasze społeczeństwo;

10. czuwa nad postępowaniem innych kobiet swego otoczenia. Potępia (stosując zależnie od stopnia winy różne środki: od bojkotu towarzyskiego, do informowania właściwych czynników polskich o dokładnie stwierdzonych wypadkach) nie tylko zdradę, służalstwo, gorliwość wobec okupanta, ale postępowanie kobiet, które: a) utrzymują stosunki z Niemcami — świadczą im uprzejmości, lub co gorsze korzystają z grzeczności i usług z ich strony, b) zachowaniem się swym w stosunku do Niemców w miejscach publicznych, na ulicy, w tramwaju, w kawiarniach itp. ubliżają godności narodowej i kobiecej, c) wyglądem zewnętrznym (jaskrawy strój, malowanie), nie liczącym z powagą chwili, zdają się zapominać o niewoli i o tym, jak wiele rodzin polskich okrytych jest żałobą;

11. walczy z gadulstwem i plotkarstwem, krzywdzącym ludzi niewinnych.

12. rejestruje dostrzeżone w swym zakresie działania wszelkie akty gwałtu i jaskrawego bezprawia okupanta (fakty szerokiego ogółowi nieznane) do użytku polskich czynników miarodajnych;

Kobiety posiadające wykształcenie fachowe i pracujące w tym lub innym zawodzie z natury rzeczy muszą stosować się do instrukcji Wojny Cywilnej dla poszczególnych zespołów.

Kronika

NASZE PISMO. Rozpoczynamy wydawanie własnego pisma, miesięcznika „OCHOTNICZKA”. Z zamiarem tym nosił się Inspektorat P.S.K. od dawna, ale ani w ZSRR, ani na Pustyni Irackiej nie było sprzyjających po temu warunków. Na nowym m.p., po przezwyciężeniu trudności technicznych, realizujemy dawne pragnienie posiadania własnego pisma. „OCHOTNICZKA” służyć będzie przede wszystkim omawianiu spraw P.S.K. — Poprzez artykuły, reportaże, beletrystykę naświetli pismo nasze te zagadnienia, które wypracowaliśmy w dwuletnim okresie istnienia Pomocniczej Służby Kobiet. Będzie to niejako podsumowaniem naszych dotychczasowych wysiłków, które w całości są niewątpliwie dodatnie. Jednakże praca nasza rozwija się ciągle i osiągać musi coraz więcej, musi się doskonalić. Pismo nasze będzie więc oddziaływać w tym kierunku, posługując się nie tylko wskazaniem, ale i krytyką i dyskusyjnym ujmowaniem rozmaitych problemów, mieszczących się w ramach naszej pracy. Rozumiemy to dobrze, że ze służby w wojsku przejdziemy do służby w Kraju, do pracy nad odbudową naszej Ojczyzny. Wartości, które zdobywamy jako ochotniczki P.S.K., będą więc miały zastosowanie i w czasach pokoju. Trzeba już o tym myśleć, już przygotowywać się do tej roli, którą nam narzuci powojenna rzeczywistość Polski, tak ciężko dotkniętej klęskami wojny, okupacji, bezdomności. — Pozostaje nam jeszcze jeden ważny cel, który również ma swoje znaczenie na przyszłość: musimy stworzyć spójną gromadę, związaną jedną podstawową ideą — wiernej służby dla Polski, aby była wielką, silną i rządzą. W twórczym i czynnym życiu narodu musimy brać udział jako świadome i pełnowartościowe obywatelki. Teraz jesteśmy tu niemalą liczbą, więc tym łatwiej możemy osiągnąć te zespołowe walory, które są i w czasach pokoju cnotami obywatelskimi. Pismo nasze będzie zatem tą placówką wspólnego porozumiewania się w sprawach zasadniczych, głęboko i szczerze nas obchodzących. Redakcja dołoży wszelkich starań, żeby „OCHOTNICZKA” przynosiła zawsze treść wartościową i interesującą. „OCHOTNICZKA” jako pismo ilustrowane zamieszczać będzie zdjęcia obrazujące nasze życie w obozach i działy naszej pracy. Prosimy Koleżanki o nadsyłanie fotografii, artykułów, reportaży, utworów literackich. Prosimy o rozpowszechnianie naszego pisma, które drukowanym

słowem zaświadczy o nas dziś i będzie dokumentem na przyszłość. Nie wątpimy, że „OCHOTNICZKA” znajdzie się w ręku — — — każdej ochotniczki, że będzie czytana, omawiana, że jako **n a s z e** pismo będzie nową, dodatnią pozycją, zdobytą przez P.S.K.

DWA OGNISKA. W związku z imieninami Inspektorki Głównej Bronisławy Wysłouchowej, obchodzonych w tym roku po raz pierwszy uroczyste przez P.S.K., odbyło się w O.Z.K. ognisko dnia 2 września. Na treść ogniska złożyło się kilka numerów, przygotowanych przez zespoły ochotniczek z O.Z.K., Kompanii Transportowych, Kantyn Polowych i Szkoły Młodszych Ochotniczek. Piękny wiersz ochotniczki Czechowiczówny zainaugurował wieczór, po czym poszły przyspiewki „służb P.S.K.”, ustawionych w literę „V”, krakowiaki ślicznie tańczących młodszych ochotniczek, pomysłowy kujawiak, zabawny obrazek z wykładaniem snów króla Salomona — i clou widowiska: rewia mundurów P.S.K. od papacy i fufajki poprzez wszystkie „sorty”. Szkoda tylko, że cywilna sukienka elegancją odbiegała od „szatek”, które miałyśmy na sobie zgłaszając się w ZSRR do szeregów P.S.K.

Drugie ognisko dała 5 września Kompania Kantyn Polowych. Charakter tego widowiska prócz intencji okolicznościowej — był propagandowy. Złożone z trzech części widowisko z rejonów zaświatowych (narrada duchów nad narodzinami najmłodszego dziecka P.S.K. — Kantyn Polowych i Bibliotek Ruchomych) przenosi się na przyfrontową, czy też „przymanewrową” placówkę pracy kantyniarskiej. Prawdziwy wóz kantyniarski oblegają żołnierze zgłodniaли i spragnieni, a sprawna obsługa kantyniarek-światliczarek dbających także o sprawy ducha, ma formę bardzo udatnej rewii, pełnej sentymentu i humoru. Poziom „numerów” bardzo dobry, tekst i reżyseria dociągnięte chwilami do prawdziwego sztucznego. Część trzecia — po wojnie w kawiarni warszawskiej. Więc wspomnienia rzewne i wesołe kantyniarek-światliczarek, spotkanie z dawnym „klientem”, echa tych lat, które wniosły w życie byłych kantyniarek wielkie i poważne wartości. Autorka i reżyserka, och. St. Ł. skomponowała widowisko z wdziękiem i talentem. Jej propagandowy zamiar udał się na pewno!

TREŚĆ NUMERU

- | | |
|--|------------------------|
| 1. Generał Anders do ochotniczek (facsimile) | |
| 2. Generał Szyszko-Bohusz do P.S.K. | |
| 3. Generał Wiatr do „OCHOTNICZKI” | |
| 4. | * * * |
| 5. Hymn P.S.K. | Bronisława Wysłouchowa |
| 6. Dwa lata Pomocniczej Służby Kobiet | H.N. |
| 7. Jakimi mamy wrócić do Polski | Janina Pilatowa |
| 8. Na szlaku | Jadwiga Baranowska |
| 9. Pomocnicza Służba Kobiet (wiersz) | Jadwiga Czechowiczówna |
| 10. Nasze drogi | Herminia Naglerowa |
| 11. P.S.K. a A.T.S. | Irena Wachłowska |
| 12. Wieziemy sprzęt | Maria Trojanowska |
| 13. Było ich cztery | Kazimierz Wiwatowski |
| 14. Gdzieś na Środkowym Wschodzie | Ochotniczka |
| 15. „Raus! !” | Marta Wańkowiczówna |
| 16. Instrukcje dla kobiet w Kraju | |
| 17. Kronika | |